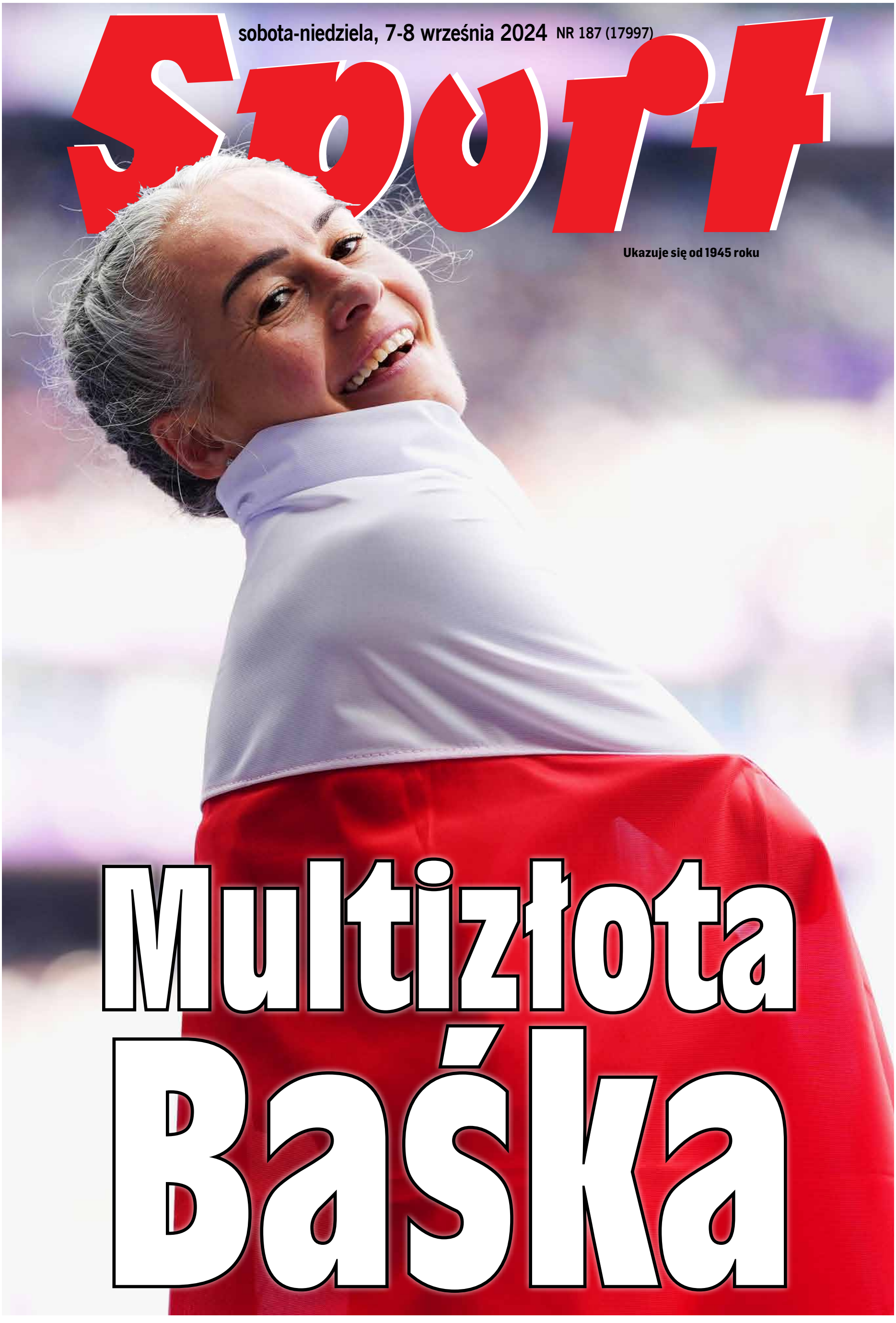
sobota-niedziela, 7-8 września 2024 NR 187 (17997)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Multizłota Baśka

Sport 5a8333c82d

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Ważna wygrana

Jesteśmy wśród dziewięciu państw, które po raz czwarty grają w pierwszej dywizji Ligi Narodów. Pod tym względem jesteśmy nawet lepsi od... Anglików, którzy obecnie rywalizują o szczebel niżej. 6 lat temu, 7 września 2018 roku, zagraliśmy w tych rozgrywkach pierwszy mecz. Po nieudanych dla nas mistrzostwach świata w Rosji zespół objął Jerzy Brzęczek i debiutował w roli selekcjonera w meczu z Włochami w Bolonii. Byliśmy wtedy blisko pierwszej wygranej na włoskiej ziemi, ale ostatecznie padł remis 1:1.

Różnie z naszymi inauguracjami w UEFA Nations League było, bo przykładowo w drugiej edycji, na początku września 2020, przegraliśmy w Amsterdamie z „Oranje" 0:1. W kolejnej edycji 2022/23, przyspieszonej ze względu na nietypowy termin mundialu w Katarze, zaczęliśmy od zwycięstwa tak, jak teraz, też z Wyspiarzami. W czerwcu 2022 we Wrocławiu pokonaliśmy Walię 2:1 (premierowy gol w narodowych barwach Jakuba Kamińskiego). Ta wygrana dała nam utrzymanie wśród najlepszych, bo z Holandią i Belgią nie bardzo nam poszło...

Jak dwa lata temu, tak i teraz zaczynamy od zwycięstwa. O tyle cenniejszego, że odniesionego na wyjeździe. Wcześniej w Glasgow na historycznym Hampden Park – przypominaliśmy o tym w środowym „Sporcie" – wygrywaliśmy lata, lata temu, bo w 1960 i 1965, kiedy bramki strzelał Ernest Pohl.

Teraz mamy innych bohaterów. W meczu z finalistą ostatniego Euro z dobrej strony ponownie pokazała się młodzież. Na boisku szalał przecież Nicola Zalewski. Z kolei w środku pola bardzo dobrze dawał sobie radę Kacper Urbański, odkrycie selekcjonera Michała Probierza. Swoje dokładali inni, jak choćby kapitan Robert Lewandowski, który mecz skończył z asystą i bramką.

Mieliśmy słabe momenty, kiedy zupełnie oddawaliśmy inicjatywę rywalowi, ale ostatecznie liczy się wynik, a ten jest dla nas korzystny. Otwiera drogę do walki o fazę pucharową Ligi Narodów. Przypomnijmy, że zasady są teraz odmienne od tych, które obowiązywały w trzech poprzednich edycjach. Z każdej z czterech grup w pierwszej dywizji dwa zespoły wychodzą do fazy pucharowej. Jest więc o co grać. Ewentualne trzecie miejsce w grupie, które wcześniej dawało utrzymanie, tym razem go nie zapewni. Według nowych zasad zespoły z trzecich lokat zagrają o utrzymanie się w elicie z ekipami z drugich miejsce z dywizji 2. Na razie jednak koncentrować trzeba się na każdym kolejnym meczu.

Teraz przed nami wyjazd do Chorwacji na starcie z trzecim zespołem świata, który w czerwcu ubiegłego roku grał w finale Ligi Narodów, przegrywając z Hiszpanią. W poprzedniej edycji swoją grupę w LN Chorwaci wygrali w cuglach, na sześć meczów, zwyciężając w czterech. Teraz ekipa prowadzona przez Zlatko Dalicia zaczęła od porażki w Lizbonie, więc grając u siebie, tym bardziej będzie chciała odrobić straty. Jak będzie na nowym obiekcie w Osijeku? Na pewno trudno i... ciepło. W niedzielę temperatura w Chorwacji oscylować będzie w okolicach 33 stopni, zresztą jak u nas. Jeśli biało-czerwonym uda się wydrzeć punkty „Vatrenim", to szanse na wyjście z grupy LN - co byłoby sukcesem zespołu trenera Probierza - znacznie wzrosną, bo przecież kolejne mecze będziemy grać u siebie.

Zagrał cały zespół

Rozmowa z **Henrykiem Wawrowskim**, srebrnym medalistą olimpijskim z Montrealu (1976), 25-krotnym reprezentantem Polski



Fot. Jamie Johnston/Focus Images/MB Media/Press Focus.pl

Nicola Zalewski okazał się mocnym punktem reprezentacji Polski na Hampden Park.



Jak ocenić czwartkowy mecz Szkocja – Polska?

- Wygraliśmy i to jest najważniejsze. Styl pozostawiał jeszcze sporo do życzenia, ale przede wszystkim podoba mi się to, że chłopcy walczyli od początku do końca. Odnieśli cenne zwycięstwo na trudnym terenie. Podjęli walkę i to najważniejsze, a przy tym – jak to w sporcie – trzeba mieć trochę farta. Wykorzystaliśmy te sytuacje, które sobie stworzyliśmy, a do tego dobrze wprowadziła się młodzież, jak Nicola Zalewski, Kacper Urbański... Obrona też nie popełniała wielkich baboli. Szkoci nie zrobili wiele. Zdobyte punkty podbudują drużynę przed kolejnymi grami, które będą jeszcze trudniejsze.

Ofensywne ustawienie naszej reprezentacji bez klasycznej „6" było zaskoczeniem dla pana?

- Tak trzeba grać, trzeba atakować rywala wysoko, na jego połowie, żeby od naszej defensywy był jak najdalej. Dobrze prezentował się Zalewski, który wykonywał dobre pressingowe skoki. Chwała drużynie za grę, a co do mankamentów, to kto będzie pamiętał? Liczy się wynik, to jest najważniejsze.

W bramce w Glasgow wystąpił Marcin Bułka, a nie Łukasz Skorupski, który tak dobrze zaprezentował się w ostatnim meczu Euro z Francją. To niespodzianka?

- Czy ja wiem? Powiedziałbym, że obaj bramkarze to ta sama półka i ta sama klasa. Trener widzi na zajęciach, jak się prezentują, a jak się ma dwóch równorzędnych zawodników, to nie ma problemu. Ten, który gra, będzie zadowolony, a ten, który nie gra, szczęśliwy nie będzie. W kolejnym meczu może się to zmienić. Bułka przy bramkach, które Szkoci zdobyli, nie dał ciała. Podsumowując - taki był wybór selekcjonera i trzeba się z tym pogodzić.

Na plus Zalewski - i kto jeszcze? Może Lewandowski, bo mecz w Glasgow skończył z bramką i asystą?

- Robert już samą swoją osobą stwarza zagrożenie. W czwartkowym spotkaniu nie czekał na okazje, a sam na nie pracował. To był prawdziwy kapitan, a nie ktoś stojący i machający rękami, że nie dostał piłki. Trener Probierz ze składem się wstrzelił. Nie miałem na przykład wcześniej przekonania do Bednarka, a teraz to, co grał, to wręcz niemożliwe! W ogóle jako zespół dobrze się prezentowaliśmy, a że rywal miał sytuacje? Taka jest piłka.

Styl pozostawiał jeszcze sporo do życzenia, ale przede wszystkim podoba mi się to, że chłopcy walczyli od początku do końca. Odnieśli cenne zwycięstwo na trudnym terenie. Podjęli walkę i to najważniejsze, a przy tym – jak to w sporcie – trzeba mieć trochę farta.

Ktoś na minus? Ktoś do skarcenia?

- Trudno kogoś wskazać. Nie było zawodnika, który odstawał. Jak była jakaś strata, to od razu ktoś dochodził. Krzywdzące byłoby wskazanie kogoś. Zagrał cały zespół, począwszy od Lewandowskiego, a skończywszy na bramkarzu. Jak tak będziemy grali, to nie jesteśmy na straconej pozycji i oby tak było.

Teraz przed nami pojedynek z Chorwacją, trzecią drużyną ostatniego mundialu. Czego się spodziewać w tym starciu?

- Jestem optymistą i liczę, że nie przegramy. Na pewno trzeba będzie zrobić mniej błędów, niż było to w Szkocji, bo, że nie pęknie, to jestem przekonany. Może być miła niespodzianka. Nie stawiałbym zdecydowanie na Chorwację. Wszystkie mecze są do wygrania, a takie zwycięstwo, jak to ze Szkocją, tylko może pomóc. Powinien być dobry wynik. Jak obstawiam? Będzie remis.

Mecz Chorwacja – Polska w niewielkiej miejscowości Osijek. Z kolei reprezentacja Polski czy to gra mecze w eliminacjach, czy towarzyskie, to zawsze jest to Warszawa. Dlaczego?

- Uważam, że raz można zagrać w Warszawie, raz w Chorzowie czy w moim Szczecinie, gdzie jest nowy stadion, czy we Wrocławiu. Mamy wiele obiektów, nie można mówić, że ten czy inny nie spełnia wymagań, a względy komunikacyjne – czy to Warszawa, czy Poznań – też nie grają roli. Można byłoby iść pod kibica, tak PZPN powinien działać, bo inaczej się ogląda mecz na stadionie, a inaczej w telewizji. Nie wiem dlaczego tak to wygląda i wszystkie spotkania grane są w stolicy.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Wyjazd napastnika

Adam Buksa z powodu kontuzji nie zagra z Chorwacją. Reszta powołanych przez Michała Probierza jest gotowa na drugi mecz Ligi Narodów.

Biało-czerwoni w czwartkowy wieczór udanie rozpoczęli udział w najwyższej dywizji Ligi Narodów, wygrywając na Hampden Park z gospodarzami 3:2, dzięki bramce Nicoli Zalewskiego z rzutu karnego w końcówce doliczonego czasu gry.

Podopieczni Michała Probierza zostali w Glasgow i bezpośrednio stamtąd polecą w sobotę do Chorwacji, gdzie w niedzielę zagrają w Osijeku z gospodarzami kolejne spotkanie w Lidze Narodów.

Wiadomo już jednak, że selekcjoner nie będzie mógł skorzystać z jednego piłkarza.

- Po meczu ze Szkocją zgrupowanie musi opuścić Adam Buksa. W czwartkowym spotkaniu doznał urazu mięśniowego łydki, który wykluczy go z gry na okres około dwóch tygodni – poinformował lekarz kadry narodowej Jacek Jaroszewski, cytowany na stronie PZPN.

28-letni napastnik duńskiego Midtjylland wszedł na boisko w Glasgow w 72 minucie, zastępując Roberta Lewandowskiego, który odczuwał ból po upadku w pierwszej połowie.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Adam Buksa wszedł na boisko w Glasgow, ale z Chorwacją go zabraknie.

- Jeśli chodzi o pozostałych zawodników, ich występ w starciu z Chorwacją nie jest zagrożony. Wszyscy piłkarze udający się do Osijeku będą do dyspozycji selekcjonera – dodał.

To oznacza, że Probierz może być spokojny m.in. o napastnika Barcelony.

Sport 5a8333c82d



Fot. PAP/Leszek Szymański

Jakub Kiwior (z lewej) w Glasgow wystąpił jedynie 45 minut..

Minusy i plusy po Glasgow

Polacy muszą popracować przede wszystkim nad uspokojeniem gry w obronie.

REPREZENTACJA POLSKI

Ostatnie tygodnie nie są najszczęśliwsze dla Jakuba Kiwiora. Stracił miejsce w składzie Arsenalu, bo trener Mikel Arteta nie widzi dla niego miejsca w wyjściowej jedenastce. Mimo tego Michał Probierz zdecydował się na powołanie 24-latka i wystawienie go w pierwszym składzie na mecz ze Szkocją. Selekcjoner szybko pożałował tej decyzji, bo defensor był najsłabszym zawodnikiem na boisku i w przerwie został ściągnięty z placu gry.

Po spotkaniu trener Probierz dyplomatycznie wypowiedział się na temat jego występu. – Kuba zdaje sobie sprawę z tego, że musi grać. Na pewno się podniesie, a my będziemy mu chcieli pomóc. Na plus natomiast należy zaliczyć zmianę Sebastiana Walukiewicza – stwierdził krótko selekcjoner.

Z całą pewnością nie pomylił się w ocenie występu rezerwowego. Walukiewicz dał znacząco więcej pewności w obronie od Kiwiora. Ale nie uchronił polskiej kadry przed utratą gola, bo nie tylko Kiwior spisywał się słabo. Nie najlepiej radził sobie także Paweł Dawidowicz, który zachował się fatalnie na początku drugiej połowy, gdy Szkoci strzelali swoją pierwszą bramkę.

Gra całego bloku obronnego zdecydowanie potrzebuje poprawy. Pierwszym krokiem powinno być wprowadzenie do pierwszej jedenastki Walukiewicza. Drugim - choć już nie aż tak oczywistym, a proponują go kibice wypowiadający się w mediach społecznościowych - miałoby być zastąpienie Dawidowicza Kamilem Piątkowskim. Zalicza on bardzo dobry początek sezonu w RB Salzburg po powrocie z wypożyczenia do Granady. Wyróżniał się m.in. w meczach eliminacyjnych do Ligi Mistrzów, w których grał w pierwszym składzie.

Zaczęliśmy od przykrych dla Polaków spraw związanych z grą defensywną, ale zakończmy na pozytywnych akcentach czwartkowego meczu. Bez wątpienia najlepszym zawodnikiem biało-czerwonych był Nicola Zalewski. Był najbardziej aktywny, pewnie czuł się na boisku i w końcówce strzelił gola z rzutu karnego. Jest to o tyle ciekawe, że 22-latek słabo rozpoczął sezon w lidze włoskiej, grając dla Romy, która w trzech pierwszych meczach zdobyła tylko dwa punkty. Gdy jednak założył koszulkę z narodowymi barwami, był po prostu świetny. Może tym występem przekona do siebie trenera Daniele de Rossiego, który od momentu przejęcia drużyny ze stolicy Włoch (styczeń 2024) podchodził do Zalewskiego z rezerwą.

Na uwagę zasługuje też bramka Sebastiana Szymańskiego. Mamy szczerą nadzieję, że nie będzie to jednorazowy, dobry występ zawodnika Fenerbahce, że jego forma będzie bardziej regularna niż w przeszłości. W czwartek zaimponował ładnym uderzeniem z dystansu, które zamieniło się na pierwszego gola w spotkaniu. Pokazał to, czym imponował w poprzednim sezonie w lidze tureckiej. Nie bez powodu błyskawicznie stał się ulubieńcem Jose Mourinho.

Kacper Janoszka



CHORWACJA

Hrvatski nogometni savez (HNS)
Data założenia 13.06.1912
Data przyjęcia do FIFA (UEFA) 1941, po raz drugi 1992 (1992)
Adres Ulica grada Vukovara 269a 10000 Zagrzeb
Barwy biało-czerwono-niebieskie
Udział w MŚ (6): 1998, 2002, 2006, 2014, 2018, 2022.
Udział w ME (7): 1996, 2004, 2008, 2012, 2016, 2020, 2024.
Pozycja w rankingu FIFA 12 miejsce

Bramkarze:			
Dominik Kotarski	10.02.2000	PAOK Saloniki	1/0
Nediljko Labrović	10.10.1999	FC Augsburg	1/0
Dominik Livaković	9.01.1995	Fenerbahce Stambuł	58/0
Obrońcy			
Duje Caleta-Car	17.09.1996	Olympique Lyon	25/1
Joszko Gvardiol	23.01.2002	Manchester City	34/2
Marin Pongraczić	11.09.1997	Fiorentina	11/0
Borna Sosa	21.01.1998	Torino	22/1
Josip Sutalo	28.02.2000	Ajax Amsterdam	18/0
Pomocnicy			
Martin Baturina	16.02.2003	Dinamo Zagrzeb	5/0
Luka Ivanuszec	26.11.1998	Feyenoord Rotterdam	22/2
Kristijan Jakić	14.05.1997	FC Augsburg	6/0
Mateo Kovaczić	6.05.1994	Manchester City	105/5
Luka Modrić	9.09.1985	Real Madryt	179/26
Nikola Moro	12.03.1998	Bologna	1/0
Mario Paszalić	9.02.1995	Atalanta Bergamo	67/10
Luka Suczić	8.09.2002	Real Sociedad San Sebastian	11/0
Petar Suczić	25.10.2003	Dinamo **Zagrzeb**	1/0
Napastnicy			
Ante Budimir	22.07.1991	Osasuna Pampeluna	24/3
Andrej Kramarić	19.06.1991	Hoffenheim	97/29
Igor Matanović	31.03.2003	Eintracht Frankfurt	1/0
Ivan Perisić	2.02.1989	Hajduk Split	135/33
Bruno Petković	16.09.1994	Dinamo Zagrzeb	40/11
Marko Pjaca	6.05.1995	Dinamo Zagrzeb	26/1

Selekcjoner Zlatko Dalić - ur. 26.10.1966 r.

POLSKA

PZPN

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), **w finałach ME:** 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020
Pozycja w rankingu FIFA 28

Bramkarze			
Marcin Bułka	4.10.1999	Nice	2/0
Bartłomiej Drągowski	19.08.1997	Panathinaikos Ateny	2/0
Bartosz Mrozek	23.02.2000	Lech Poznań	0/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	11/0
Obrońcy			
Jan Bednarek	12.04.1996	Southampton	61/1
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Sampdoria Genua	56/0
Paweł Dawidowicz	20.05.1995	Hellas Werona	14/0
Jakub Kiwior	15.02.2000	Arsenal Londyn	27/1
Kamil Piątkowski	21.06.2000	FC Salzburg	3/0
Tymoteusz Puchacz	23.01.1999	Holstein Kilonia	14/0
Sebastian Walukiewicz	5.04.2000	Torino	5/1
Mateusz Wieteska	11.02.1997	Cagliari	4/0
Pomocnicy			
Mateusz Bogusz	22.08.2001	Los Angeles FC	0/0
Przemysław Frankowski	12.04.1995	RC Lens	45/3
Jakub Kamiński	5.06.2002	VfL Wolfsburg	14/1
Mateusz Kowalczyk	16.04.2004	GKS Katowice	0/0
Jakub Moder	7.04.1999	Brighton	27/2
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Ludogorec Razgrad	9/2
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	12/0
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	37/4
Kacper Urbański	7.09.2004	Bologna	6/0
Nicola Zalewski	23.01.2002	AS Roma	22/2
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter	94/12
Napastnicy			
Adam Buksa	12.07.1996	Midtjylland	18/7
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	153/84
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Basaksehir Istambuł	31/12
Karol Świderski	23.01.1997	Charlotte	34/11

Selekcjoner Michał PROBIERZ - ur. 24.09.1972 r.

Sport 5a8333c82d

WYMIANA KOSZULEK

Płoche **kanarki**

Wojciech Kuczok



Jeśli za ojca zwycięstwa ze Szkotami uznamy Nicolę Zalewskiego, matką był Grant Campbell Hanley, który dwukrotnie wchodził z naszym skrzydłowym w kontakt tyleż bliski, co występny – tych dwóch dobrało się jak w korcu maku, narodziły się z tego dwie jedenastki, dwa gole i trzy punkty naszej marnej kadry. Trudno się dziwić, że z takim kapitanem kanarki z Norwich toną gdzieś w odmętach Championship. Zalewski to nie żaden Vinicius, ale na jego zwody Hanley uparcie stosował jedną zasadę: podstawiał mu nogę w polu karnym. Zwłaszcza w doliczonym czasie musiał się Szkot kierować jakimś niepowstrzymanym pragnieniem wspólnego wylądowania w parterze z Nicolą, bo Zalewski już właściwie wyjeżdżał poza linię autu, nawet gdyby ostatkiem sił zdążył dograć piłkę do środka, żadna krzywda by się gospodarzom nie stała.
Wygraliśmy więc mecz raczej dzięki podarunkom stopera rywali, niźli wskutek własnych zasług. Cudowny gol Sebastiana Szymańskiego byłby ledwie honorowym w tym meczu, gdzie graliśmy futbol kaprawy: paniczny z tyłu i rachityczny z przodu. Spotkały się dwie najgorsze drużyny ostatnich mistrzostw Europy i niestety było to widać gołym okiem – gdyby nieporadność miała wartość energetyczną, można by tym meczem zasilić elektrownię atomową. Trudno mieć jednak pretensje, skoro trzon naszej ekipy stanowią w najlepszym razie rezerwowi w swoich klubach.
Tak to się porobiło tego lata, że Piotr Zieliński nie łapie się na razie do składu Interu, Nicola Zalewski wchodzi z ławki w Romie, Kacper Urbański zagrał ledwie kilka minut w Bolonii i nie został zgłoszony do podstawowej kadry na Ligę Mistrzów, a Jakubowi Kiwiorowi rosną odciski od oglądania meczów Arsenalu na siedząco. W efekcie Kiwior zagrał w pierwszej połowie taki kryminał, że chyba wyłącznie litości Probierza zawdzięcza dotrwanie na boisku do przerwy. Litość to zresztą niepotrzebna i szkodliwa, tylko niezgrabność rywali sprawiła, że po interwencjach tyszanina nie padły co najmniej dwa gole. Tu trzeba bić na alarm, bo przyszłość naszego zdolnego obrońcy tonie w londyńskiej mgle – jeśli nie zostanie w trybie pilnym wysłany gdzieś o dwa poziomy niżej, długo sobie w piłkę nie pogra.
Zieliński, nie dość, że nie ograny w sezonie, musiał się ogarnąć na nowej pozycji, bo Probierzowi zachciało się eksperymentu – w efekcie zamiast rozgrywać piłkę z naturalną dla siebie swobodą, głównie kręcił slalomy między presującymi go rywalami, twarzą do własnej bramki. Zrobić z tak kreatywnego playmakera defensywnego pomocnika to pomysł tyleż ekscentryczny, co samobójczy – przeciw takim piłkarskim bambikom jak Szkoci można się powygłupiać, ale mam nadzieję że na Chorwację Zieliński wyjdzie już na swojej nominalnej pozycji.
Nie chciałbym też oglądać już między słupkami Marcina Bułki – rozumiem, że Probierz chciał być uczciwy, dać obu potencjalnym następcom Szczęsnego po jednej szansie, ale mnie ta wysilona sprawiedliwość nie przekonuje.
Po takim meczu, jaki zagrał Skorupski przeciw Francuzom na Euro, należał mu się pierwszy skład bez dodatkowych castingów. Od kilku dekad potrzebujemy golkipera, który uratuje nam przynajmniej jedną sytuację niemożliwą do obronienia, a kontaktowa bramka Szkotów padła po strzale do obrony – dla Skorupskiego to byłaby bułka z masłem, Bułka puścił suchara. Na szczęście jego vis-a-vis, Angus Gunn, kolejny gościnny kanarek z Norwich, przy koszmarnie wykonanym karnym Zalewskiego pokazał, jak puszczać strzały niemożliwe do wpuszczenia. Skądinąd, w tak ważnym momencie meczu trener powinien stanowczo przypomnieć Nicoli, że wedle niepisanej zasady poszkodowany nie powinien sam wymierzać sprawiedliwości. Tym razem się udało po dziurawych rękach bramkarza, ale dziewięć na dziesięć takich jedenastek jest bronionych.
Obawiam się, że limit farta, który powinien nam się przydać w meczach przeciw silniejszym rywalom, wykorzystaliśmy na Hampden Park w całości.
Tymczasem na Estadio da Luz okazało się w czwartek, że pomimo destrukcyjnego wpływu na grę reprezentacji Portugalii w ostatnim Euro, Cristiano Ronaldo wciąż nie odpuszcza. Strzelił nawet bramkę, więc będzie alibi, aby wciąż go trzymać w reprezentacji. Chorwacja w kryzysie przegrała, ale śmiem twierdzić, że obecność Ronaldo obecnie raczej osłabia wartość kadry portugalskiej, w czym możemy upatrywać jakiejś nadziei za miesiąc w Warszawie.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Kontaktowa bramka Szkotów padła po strzale do obrony – dla Skorupskiego to byłaby bułka z masłem, Bułka puścił suchara...

Wygraliśmy ze Szkocją raczej dzięki podarunkom stopera rywali, niźli wskutek własnych zasług. Cudowny gol Sebastiana Szymańskiego byłby ledwie honorowym w tym meczu, gdzie graliśmy futbol kaprawy: paniczny z tyłu i rachityczny z przodu. Spotkały się dwie najgorsze drużyny ostatnich mistrzostw Europy i niestety było to widać gołym okiem – gdyby nieporadność miała wartość energetyczną, można by tym meczem zasilić elektrownię atomową.

CO MÓWILI POLACY?

Lewandowski poczuł dyskomfort

■ **Robert LEWANDOWSKI:** W meczu, w którym wydawało się, że wszystko jest pod kontrolą i prowadziliśmy 2:0, nagle jest 2:2. Cieszy, że potrafiliśmy postawić kropkę nad „i". Najwidoczniej w naszej reprezentacji nie może być za spokojnie. Cieszę się z tego zwycięstwa, bo po prostu zasługiwaliśmy na nie. Szkocja w drugiej połowie uwierzyła w siebie, ale to my wyjechaliśmy z wygraną. Wyciągając kilka minut z drugiej połowy, bardzo cieszą momenty, w których potrafiliśmy wyjść z akcją spod własnego pola karnego. Sami natomiast stworzyliśmy sobie trochę problemów, ale bardzo ważne, że potrafiliśmy z nich wyjść. W pierwszej połowie Szkocja może prowadziła grę, ale nie przyniosło to jej wymiernych efektów. My z kolei stworzyliśmy dwie sytuacje i zdobyliśmy dwie bramki. Trener zawsze szuka najlepszego rozwiązania w składzie. W Glasgow zagraliśmy ofensywnym ustawieniem i to było dla nas czymś nowym. Staraliśmy się szybko do tego dostosować i mam nadzieję, że będzie to jeszcze lepiej wyglądało w następnych spotkaniach.
(O zmianie - red.) Podczas upadku poczułem dyskomfort. Nie oszukujmy się, ten sezon będzie ekstremalny, więc trzeba odpowiednio zarządzać siłami. Jest to spowodowane dobrem zespołu i moim.

■ **Sebastian SZYMAŃSKI:** Jesteśmy wdzięczni wszystkim kibicom, którzy przyjechali do Szkocji. Tylko zwycięstwem i walką do końca mogliśmy się odwdzięczyć. Druga połowa nie wyglądała tak, jak wszyscy byśmy chcieli, ale na końcu mamy zwycięstwo i bardzo się z tego cieszymy. Na początku drugiej połowy miałem dużo nieszczęścia. Piłka została mi przy nodze, zagrałem zbyt lekko do Piotra Zielińskiego. Ostatecznie wpadła z tego bramka dla przeciwnika. Takie sytuacje nie mogą się zdarzać, bo trener nas uczulał, że pierwsze minuty są bardzo ważne. Bardzo się cieszę, że drużyna wróciła do rytmu i zdołaliśmy odwrócić wynik meczu. Ten zespół się buduje. Jest sporo nowych osób. Ze zgrupowania na zgrupowanie docieramy się i myślę, że wygląda to lepiej.
Przed strzeleniem gola miałem dużo miejsca i nie było czasu na zastanowienie. Fajnie, że podjąłem taką decyzję o strzale i super, że piłka wpadła do bramki. Była widoczna płynność w naszej grze. Fajnie wyglądał środek pola. Najważniejsze, żeby każdy z nas wiedział, co ma robić na boisku i będzie dobrze.

■ **Marcin BUŁKA:** Z mojej perspektywy to był inny mecz niż z Łotwą. Miałem przywilej zaśpiewać hymn. Podtrzymaliśmy tradycję, że nie przegrywamy na Wyspach.
Miałem trudne sytuacje do obrony. Widzimy, jaka jest piłka, ale na szczęście wróciliśmy do tego meczu. Wykorzystaliśmy rzut karny i cieszymy się z tego. W takich momentach patrzy się na zegar, a czas się „ciągnie".
Nie jest to przyjemne, żeby w taki sposób wchodzić w drugą połowę. Byłem gotowy na czwartkowy mecz i jestem gotowy na niedzielne starcie z Chorwacją.
Moje warunki fizyczne mogły ułatwić podjęcie decyzji o tym, że to ja stałem między słupkami ze Szkocją. Cieszę się z tego i jestem dumny, że mogę występować w reprezentacji Polski.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Robert Lewandowski nie dokończył meczu ze Szkocją.

Sport 5a8333c82d

Modrić nie chciałby powtórki

Jest szansa, żeby przy okazji niedzielnego meczu Polski w Chorwacji doszło do niecodziennego wydarzenia.

Otóż słynny Luka Modrić może zagrać przeciwko biało-czerwonym po raz pierwszy od… 18 lat! Debiut w kadrze narodowej zaliczył właśnie w 2006 roku (w towarzyskim zwycięskim meczu z Argentyną), a spotkanie z Polską było jego czwartym w reprezentacji. Warto sobie uzmysłowić, że podczas towarzyskiego starcia w Wolfsburgu, które było sprawdzianem przed mistrzostwami świata w Niemczech, Chorwacja przegrała z Polską 0:1 po golu Euzebiusza Smolarka, a dla Modricia była to jednocześnie… pierwsza porażka jako reprezentanta Chorwacji!

Potem już nigdy się z Modriciem nie spotkaliśmy, co jest dziwne, gdy uświadomimy sobie, że od 2006 rozegrał w reprezentacji 178 meczów, strzelając 26 goli (i zdobywając dwa medale na ostatnich dwóch mundialach). Dwa lata później, podczas mistrzostw Europy, kiedy Chorwacja wygrała 1:0 z Polską pod wodzą Leo Beenhakkera w austriackim Klagenfurcie – siedział na ławce rezerwowych. Potem już... nigdy – aż do teraz - nie odbył się mecz Polski z Chorwacją!

Co za frekwencja...

Zawsze podziwialiśmy Chorwatów. Ich umiejętność gry w piłkę szczerze nam imponowała. Jeszcze w czasach, kiedy Chorwacja stanowiła część Jugosławii – potrafiła napsuć nam krwi. Jugosłowianie często byli surowymi nauczycielami, choć za czasów bajecznego Ernesta Wilimowskiego to my eliminowaliśmy ich w kwalifikacjach do mundialu, a za czasów Kazimierza Górskiego wygrywaliśmy i na mundialu.

Jednak to właśnie z nimi omal nie doszło do dwucyfrowej klęski, jednej z najstraszniejszych porażek polskiej reprezentacji w dziejach! W 1936 roku Polska przegrała na wyjeździe z Jugosławią aż 3:9, a w składzie było czterech Chorwatów.

Z niepodległą już Chorwacją spotkaliśmy się dotąd ledwie pięć razy. O dwóch starciach wspomniałem na wstępie, przy okazji Modricia. Trzecie odbyło się w lutym 2003 roku w Splicie, a jest o tyle niezwykłe, że był to debiut selekcjonerski Pawła Janasa. To jedyne do zapamiętania, bo goli nie było (mimo ataku Olisadebe – Żurawski), a spotkanie oglądało ledwie… 500 widzów (to jedna z najmniejszych frekwencji w dziejach kadry)!

Polska w granatowych koszulkach

Wcześniej, w XX wieku, rozegraliśmy dwa wyjazdowe mecze towarzyskie. Kiedy Chorwaci rozgrywali pierwsze spotkania pod własną flagą, polska reprezentacja akurat… nie istniała. Trwała II wojna światowa, a tzw. Niepodległe Państwo Chorwackie było pod wpływem Państw Osi. Na mecze trzeba było zaczekać więc do lat 90. Niepodległa Chorwacja powstała w 1991 roku i jeszcze w tej samej dekadzie dorobiła się pierwszej świetnej drużyny. Na tyle mocnej, że podczas mundialu we Francji (1998) zdobyła trzecie miejsce. Zanim jednak tak się stało – spotkała się z Polską.

Pierwszy raz – w Rijece w 1996 roku. Pierwszą bramkę w rywalizacji obu państw zdobył świetny, nieżyjący już napastnik Górnika Zabrze Henryk Bałuszyński. Nie udało się jednak utrzymać tamtego prowadzenia: Chorwaci zwycięską bramkę strzelili dwie minuty przed końcem. Dwa lata później, w Osijeku, przed tak pamiętnym dla Chorwatów francuskim mundialem – było znacznie gorzej. Skończyło się 1:4, a gole strzelali Polsce tej miary artyści, co Alen Boksić czy Zvonimir Boban.



Fot. PAP/EPA

Luka Modrić podczas konferencji prasowej w Portugalii, przy okazji poprzedniego występu reprezentacji Chorwacji.

Żółtko złapał słynny Davor Suker. Tamten mecz jest pamiętny także z niecodziennego powodu: otóż reprezentacja Polski zagrała w… granatowych koszulkach!

Tak właściwie jedno z tych wszystkich statystyk i tej całej opowieści wynika: otóż Polsce nigdy nie udało się wygrać z Chorwacją na wyjeździe. Czas to zmienić właśnie w niedzielę, panowie!

Paweł Czado

CZADOBLOG

Paweł Czado



Przełamana **klątwa**

Wreszcie dostaliśmy futbolowy thriller z pogodnym zakończeniem. Gdyby taki mecz z udziałem reprezentacji Polski odbył się podczas ostatniego Euro – świat byłby lepszy, a społeczeństwo bardziej wzajem przyjazne. Nie ma jednak co wybrzydzać, to było spotkanie, które pokazało, że obecna grupa reprezentantów ma charakter.

Warto sobie uzmysłowić, że drużyna Michała Probierza jest jednocześnie akuszerką niezwykłej historii. Meczu o tak niezwykłym przebiegu z tak niezwykłym zakończeniem w całej 103-letniej historii reprezentacji Polski nie było dotąd nigdy. Chodzi o to, że nigdy reprezentacja Polska w ważnym meczu nie była tak blisko zwycięstwa, żeby zaraz potem być tak blisko porażki, by na końcu okazało się ostatecznie, że nie tylko uratowała remis, ale i - dosłownie w ostatniej chwili - zwycięstwo!



Fot. Jamie Johnston/Focus Images/MB Media/PressFocus

Glasgow dobrze będzie nam się kojarzyć.

Owszem, owszem, owszem...

Owszem: zdarzało się, że Polska przegrywała już dwiema bramkami, a i tak potrafiła wygrać - choćby w 1926 roku w towarzyskim meczu z Norwegią, gdy przegrywała 0:2, zwyciężyła 4:3; czy w sparingu na Cyprze z Łotwą za drugiej kadencji trenera Antoniego Piechniczka w 1997 roku gdy przegrywała 0:2, a zdołała wygrać 3:2 po golu w ostatniej minucie.

Owszem: Polska potrafiła zrobić to, czego nie dokonała wczoraj Szkocja – przegrywać 0:2 i doprowadzić do remisu 3:3. Zdarzyło się tak w towarzyskim wyjazdowym meczu z Rumunią w 1927 roku albo zaraz potem u siebie z USA w roku następnym czy z Łotwą w 1935, a przede wszystkim - z Irlandią w 1991 roku w Poznaniu, w el. ME; wtedy jeszcze kwadrans przed końcem było 1:3, swoje zrobili Jan Furtok i Jan Urban.

Owszem: Polska wygrała już na wyjeździe ważny mecz o stawkę, gdzie bramki padały identycznie. W 2001 roku w pamiętnym meczu z Norwegią w Oslo, po golach Emmanuela Olisadebe i Pawła Kryszałowicza prowadziliśmy 2:0, po przerwie daliśmy sobie wbić dwa gole, a o wszystkim przesądził gol Bartosza Karwana w 81 minucie. U siebie w towarzyskim meczu z Koreą Płd. na Stadionie Śląskim w 2018 roku Polska prowadziła 2:0 jeszcze pięć minut przed końcem, by zwycięską bramkę na 3:2 wyszarpać w ostatniej minucie (w tamtym spotkaniu zagrał Robert Lewandowski i zdobył pierwszą bramkę).

Owszem: Polska przegrała w tak bolesnych okolicznościach, w jakich przegrała wczoraj Szkocja; podczas rozgrywanych w 2021 roku (pandemia) mistrzostw Europy, w ostatnim grupowym meczu ze Szwecją rozrywanym w St. Petersburgu przegrywała po godzinie gry 0:2, by w końcówce doprowadzić do remisu, ale i tak przegrać 2:3 po strzale w czwartej minucie doliczonego czasu.

Drużyna Michała Probierza jest akuszerką niezwykłej historii. Meczu o tak niezwykłym przebiegu jak ten ze Szkocją, z tak niezwykłym zakończeniem, w całej 103-letniej historii reprezentacji Polski nie było dotąd nigdy.

Kiszyniów do zapomnienia

Nigdy jednak nie zdarzyło się, żeby Polska prowadząc na wyjeździe w meczu, musiała drżeć o jakąkolwiek zdobycz do ostatniej chwili, a mimo to – wygrać. Wręcz przeciwnie! Pamiętacie, co zdarzyło się 15 miesięcy temu? Reprezentacja Polski w meczu eliminacji do ostatniego Euro prowadziła w Kiszyniowie z Mołdawią 2:0 (Lewandowski strzelił gola nr 1500 w dziejach kadry), tymczasem w drugiej połowie całkowicie straciła głowę i przegrała, tracąc decydującą bramkę pięć minut przed końcem. - Nie wiem, co się stało, nie przeżyłem jeszcze czegoś takiego w swojej karierze – zdołał tylko wydukać po tamtym nieszczęsnym meczu selekcjoner Fernando Santos. Na własnej skórze gorycz i wstyd poczuli ci sami piłkarze, którzy grali teraz ze Szkocją: Jan Bednarek, Jakub Kiwior, Przemysław Frankowski, Sebastian Szymański, Piotr Zieliński, Nicola Zalewski i Robert Lewandowski. Teraz ci faceci zmazali tamtą hańbę. Po takim meczu jak na Hampden Park można uwierzyć, że tę grupę na coś stać. Wyrwać w ten sposób zęby Szkotom w ich przychodni dentystycznej to spektakularny wyczyn. Szanuję!

Sport 5a8333c82d

DYWIZJA A

Grupa 2

■ **Francja – Włochy 1:3 (1:1)**
1:0 – Barcola (1), 1:1 – Dimarco (30), 1:2 – Frattesi (50), 1:3 – Raspadori (74)
FRANCJA: Maignan – Clauss (78. Kounde), Konate, Saliba, Hernandez – Fofana (58. Kone), Kante (77. Zaire-Emery) – Olise (58. Dembele), Griezmann (77. Thuram), Barcola – Mbappe. **Trener** Didier DESCHAMPS.
WŁOCHY: Donnarumma – Di Lorenzo, Bastoni. Calafiori (61. Buongiorno) – Cambiasso, Frattesi (62. Udogie), Ricci, Tonali, Dimarco (81. Brescianini) – Pellegrini (46. Raspadori), Retegui (81. Kean). **Trener** Luciano SPALLETTI

■ **Belgia – Izrael 3:1 (1:1)**
1:0 – De Bruyne (21), 1:1 – Castagne (36), 2:1 – Tielemans (48), 3:1 – De Bruyne (52)

1. Belgia	1	3	3:1
2. Włochy	1	3	3:1
3. Francja	1	0	1:3
4. Izrael	1	0	1:3

DYWIZJA B

Grupa 3

■ **Kazachstan – Norwegia 0:0**
■ **Słowenia – Austria 1:1 (1:1)**
1:0 – Sesko (16), 1:1 – Laimer (28)

1. Austria	1	1	1:1
2. Słowenia	1	1	1:1
3. Norwegia	1	1	0:0
4. Kazachstan	1	1	0:0

Grupa 4

■ **Islandia – Czarnogóra 2:0 (1:0)**
1:0 – Oskarsson (39), 2:0 – Thorsteinsson (58)
■ **Walia – Turcja 0:0**

1. Islandia	1	3	2:0
2. Walia	1	1	0:0
3. Turcja	1	1	0:0
4. Czarnogóra	1	0	0:2

DYWIZJA C

Grupa 2

■ **Litwa – Cypr 0:1 (0:1)**
0:1 – Pittas (34)
■ **Kosowo – Rumunia 0:3 (0:1)**
0:1 – Man (40), 0:2 – R. Marin (51), 0:3 – Dragus (82)

1. Rumunia	1	3	3:0
2. Cypr	1	3	1:0
3. Litwa	1	0	0:1
4. Kosowo	1	0	0:3

WEEKEND W LIDZE NARODÓW

SOBOTA

■ **Dywizja A:** Niemcy – Węgry, Holandia – Bośnia i Hercegowina (oba 20.45)
■ **Dywizja B:** Gruzja – Czechy, Irlandia – Anglia (oba 18.00), Ukraina – Albania, Grecja – Finlandia (oba 20.45)
■ **Dywizja C:** Wyspy Owcze – Macedonia Północna (15.00), Armenia – Łotwa (18.00)
■ **Dywizja D:** Mołdawia – Malta (18.00)

NIEDZIELA

■ **Dywizja A:** Dania – Serbia (18.00), Chorwacja – Polska, Portugalia – Szkocja, Szwajcaria – Hiszpania (wszystkie 20.45)
■ **Dywizja C:** Luksemburg – Białoruś (15.00), Słowacja – Azerbejdżan, Bułgaria – Irlandia Północna (oba 18.00), Szwecja – Estonia (20.45)
■ **Dywizja D:** Gibraltar – Liechtenstein (18.00)

Włosi zdobyli Paryż!

Szybko strzelony gol nie pomógł Francuzom, którzy zasłużenie przegrali swój pierwszy mecz w Lidze Narodów.

LIGA NARODÓW

Ledwo zaczęło się hitowe spotkanie 1. kolejki LN, a Francja już prowadziła. Wszystko to za sprawą Bradleya Barcoli, który po raz pierwszy w wyjściowej jedenastce "Trójkolorowych" zagrał na Euro z Polską.

Haaland zawiódł

Potem jednak na boisku panowali Włosi. Italia wygrała w Paryżu 3:1, a ozdobą spotkania był efektowny gol wolejem autorstwa Federico Dimarco. „Squadra Azzurra" wygrała z Francją po trzech kolejnych porażkach i wbiła im trzy bramki po raz pierwszy od... 1954 roku! Obie strony wystawiły mocne składy, choć chyba nieco więcej namieszali Włosi, ze zmianą formacji na czele.

W tej samej grupie dywizji A Belgia pokonała bez większych problemów Izrael, odnosząc zwycięstwo w takim samym stosunku, co Włosi. Ciekawie było natomiast w Kazachstanie – to już dywizja B – gdzie miejscowi niespodziewanie zremisowali bezbramkowo z Norwegią. Skandynawowie mieli wyraźną przewagę i byli napędzani przez gwiazdę Arsenalu Martina Odegaarda. Zawiodła jednak gwiazda Manchesteru City. Erling Haaland oddał tyle strzałów, co wszyscy Kazachowie (czyli 4), ale nie potrafił trafić do siatki. Słupek ostemplował nawet wtedy, gdy uderzał... z dwóch metrów.

Niemcy i Anglia po nowemu

Dzisiaj swoje zmagania w LN zaczną w najwyższej dywizji Holendrzy oraz Niemcy. Ci pierwsi zagrają z Bośniakami, a ci drudzy podejmą Węgrów – których pokonali 2:0 na Euro 2024. W kontekście naszych zachodnich sąsiadów będzie to szczególnie ciekawe spotkanie. Z gry w kadrze zrezygnowało bowiem kilka ikonicznych postaci, z bramkarzem Manuelem Neuerem (124 występy) na czele. Oprócz tego z reprezentacji odszedł dotychczasowy kapitan Ilkay Guendogan (82), który jednak nigdy nie spełnił w pełni pokładanych w nim nadziei. Taki trochę casus Piotra Zielińskiego. Poza tym – zgodnie z zapowiedzią – po Euro karierę zakończył Toni Kroos (114), a z „Die Mannschaft" odszedł Thomas Mueller (131), pod względem sportowym pełniący w niej jednak marginalną rolę.

Również w sobotę do gry wejdą Anglicy, którzy po sensacyjnym spadku zagrają w dywizji B. Czekają ich „derby" z Irlandią, w których poprowadzi ich tymczasowy selekcjoner Lee Carsley. Angielska federacja wciąż bowiem nie znalazła następcy Garetha Southgate'a, który po Euro zrezygnował z pracy. Carsley do tej pory prowadził reprezentację U-21.

Piotr Tubacki



Fot. PAP/EPA

Giacomo Raspadori przypieczętował triumf Italii!



Fot. PAP/EPA

Angel di Maria oficjalnie zakończył reprezentacyjną karierę.

Legenda pożegnana

AMERYKA POŁUDNIOWA

Argentyna pewnie pokonała dołującą w eliminacjach do mundialu reprezentację Chile. „Albicelestes" zdobyli trzy bramki (wszystkie w drugiej połowie) i zachowali czyste konto. Zadowolenia po spotkaniu nie krył selekcjoner kadry Lionel Scaloni. Zaznaczył, że jego podopieczni zagrali słabiej pod koniec pierwszej połowy, ale znacząco poprawili się po zmianie stron. – Przerwa w grze jest po to, żeby poprawić parę spraw. Szybko zdobyliśmy bramkę w drugiej połowie i wynik jest jak najbardziej sprawiedliwy. Ludzie, którzy przyszli nas oglądać, a nie mogli widzieć, gdy wygrywaliśmy w Copa America, zasłużyli na to – stwierdził opiekun kadry.

Mecz z Chile był też okazją do pożegnania Angela di Marii. 36-letni skrzydłowy zdecydował się zakończyć reprezentacyjną karierę po tegorocznym Copa America. Pojawił się na murawie przed pierwszym gwizdkiem i oficjalnie został pożegnany przez drużynę i kibiców. – Teraz sam będę fanem tej reprezentacji i będą dopingował ją z każdego miejsca na świecie. Będę na wszystkich turniejach – przekazał di Maria. W reprezentacji zagrał w 145 meczach, w których zdobył 31 goli. Wielu Argentyńczyków zalicza byłego piłkarza Realu do grona najlepszych graczyreprezentacji w historii, stawiając go obok Diego Maradony i Lionela Messiego.

Di Maria wciąż kontynuuje karierę w klubie – aktualnie jest piłkarzem Benfiki, z którą będzie rywalizował w Lidze Mistrzów.

Kacper Janoszka

Eliminacje do mistrzostw świata – Ameryka Południowa

■ **Argentyna – Chile 3:0 (0:0)**
1:0 – Mac Allister (48), 2:0 – Alvarez (84), 3:0 – Dybala (90+1)

■ **Boliwia – Wenezuela 4:0 (2:0)**
1:0 – Vaca (13), 2:0 – Algaranaz (45+5), 3:0 – Miguelito (46), 4:0 – Monteiro (89)

Mecze Urugwaj – Paragwaj, Brazylia – Ekwador i Peru – Kolumbia zakończyły się po zamknięciu numeru.

1. Argentyna	7	18	11:2
2. Urugwaj	6	13	13:5
3. Kolumbia	6	12	6:3
4. Wenezuela	7	9	6:7
5. Ekwador	6	8	5:3
6. Brazylia	6	7	8:7
7. Boliwia	7	6	8:14
8. Paragwaj	6	5	1:3
9. Chile	7	5	3:10
10. Peru	6	2	1:8

W Azji kluczowa faza

AZJA

Największy kontynent globu ma skomplikowany format eliminacji do mistrzostw świata. Ponieważ różnica poziomu pomiędzy najlepszymi a najsłabszymi drużynami jest gigantyczna, te najniżej notowane walczą ze sobą w 1. rundzie. W kolejnej do gry wchodzą pozostałe ekipy, ale dla najsilniejszych to tylko formalność. Przykładowo Japonia wygrała wszystkie 6 spotkań, notując bilans goli... 24:0! Teraz zmagania eliminacyjne w federacji AFC wkroczyły do 3. rundy. Gra w niej 18 zespołów podzielonych na 3 grupy po 6 ekip. Dwie najlepsze z każdej z nich awansują bezpośrednio na mundial w Ameryce Północnej. Drużyny z miejsc 3-4 przejdą do 4. rundy eliminacji, w której zostaną podzielone na dwie 3-zespołowe grupy. Ich zwycięzcy również awansują na mundial (Azja ma więc w sumie 8 gwarantowanych miejsc na MŚ). Ekipy z drugich lokat zmierzą się w barażu (5. runda) o udział w kolejnym barażu - interkontynentalnym.Ufff...

Za nami 1. kolejka 3. rundy. Najefektowniej zaprezentowała się Japonia, która rozbiła Chiny aż 7:0. To najwyższa wygrana „Samurajów" nad tym przeciwnikiem. Dla Chińczyków z kolei to jedna z najwyższych porażek w historii. Wyżej - 0:8 - przegrali w 2012 roku z Brazylią. Dość niespodziewanie, mimo wyraźnej przewagi, bezbramkowo u siebie zremisowała z Palestyną Korea Południowa. Sensacyjna była z kolei domowa porażka Australii 0:1 z Bahrajnem. Ostatni kwadrans „Socceroos" grali w osłabieniu, a w 89 minucie... sami strzelili sobie gola. Po raz pierwszy w historii Australijczycy przegrali z Bahrajnem i dopiero po raz drugi stracili bramkę.

Piotr Tubacki

ELIMINACJE MŚ 2026, RUNDA 3

Grupa A

1. ZEA	1	3	3:1
2. Iran	1	3	1:0
3. Uzbekistan	1	3	1:0
4. Kirgistan	1	0	0:1
5. Korea Pn.	1	0	0:1
6. Katar	1	0	1:3

Grupa B

1. Irak	1	3	1:0
2. Jordania	1	1	1:1
3. Kuwejt	1	1	1:1
4. Korea Pd.	1	1	0:0
5. Palestyna	1	1	0:0
6. Oman	1	0	0:1

Grupa C

1. Japonia	1	3	7:0
2. Bahrajn	1	3	1:0
3. Arabia Saudyjska	1	1	1:1
4. Indonezja	1	1	1:1
5. Australia	1	0	0:1
6. China	1	0	0:7

1-2 – awans na MŚ, **3-4** – awans do 4. rundy el.

Sport 5a8333c82d



Fot. Bartek Parek/gornikzabrze.pl

W piątkowym sparingu Górnika z Puszczą sporo się działo. Na pierwszym planie Aleksander Buksa.

Japończyk jeszcze raz!

Na koniec letniego okienka transferowego „górnicy” zakontraktowali kolejnego piłkarza z Kraju Kwitnącej Wiśni.

GÓRNIK ZABRZE

Właśnie co z klubem z Zabrza pożegnał się Soichiro Kozuki, który przeniósł się do trzecioligowego niemieckiego TSV 1860 Monachium, a jest już w nim kolejny piłkarz z Japonii. To 21-letni Yosuke Furukawa.

To, jak można o nim przeczytać, utalentowany drybler. Ma na koncie kilkadziesiąt meczów w J1 League. W tym sezonie w Jubilo Iwata, w którym występował przez ostatnie 2,5 roku, był rezerwowym. Rozegrał 24 mecze, zdobył 2 bramki i zanotował asystę.

Zmęczony po podróży

Minutowo nie wygląda to aż tak dobrze, bo uzbierał ich ledwie 365. W zespole 3-krotnego mistrza Japonii o grę nie było mu łatwo, bo w byłym klubie słynnego Brazylijczyka Dungi jest sporo zagranicznych graczy, na czele właśnie z Brazylijczykami. Podczas wczorajszego sparingu Górnika z Puszczą biegał indywidualnie po bocznym boisku, będąc zmęczonym po długiej podróży.

- To chłopak, który jest w sezonie, u siebie w domu normalnie grał. Nie było potrzeby, żeby go sprawdzać. Czy da radę? Trudno na dziś wyrokować, bo każdy z chłopaków jest inny. Są zawodnicy, jak Yokota czy Okunuki, którzy adaptują się bardzo szybko, a już z innymi różnie bywa, że przywołam przykład Ennaliego, któremu przystosowanie się do naszych warunków trochę zajęło. Przychodzi zawodnik do gry, ale nie powiemy jak sobie poradzi. Kozukiemu do końca nie wyszło. Była możliwość skrócenia jego wypożyczenia i z tego skorzystaliśmy – tłumaczy trener Jan Urban.

Karetka na boisku

Zabrzanie na bocznym boisku zagrali w piątek w godzinach południowych z Puszczą. Wydarzeniem meczu nie były niestety dobra gra obu zespołów i sporo strzelonych bramek, a paskudna kontuzja zawodnika niepołomiczan Dawida Szymonowicza w II połowie. W starciu z Luką Zahoviciem tak nieszczęśliwie upadł, że najprawdopodobniej złamał rękę. Z boiska do szpitala zabrała go karetka pogotowia. – Nie widziałem dokładnie, jak to wyglądało i czy była to kwestia zderzenia, czy samego upadku. Nie najlepiej to wygląda – mówił po zejściu z boiska Wojciech Hajda, pomocnik niepołomiczan.

Goście z Małopolski prowadzili do przerwy, mieli szansę na trzeciego gola, zresztą wypracowaną przez Hajdę, ale zawalili sprawę. Potem gola na 2:2 Zahoviciovi wypracował świetnym prostopadłym podaniem Sinan Bakis - Turek debiutował w górniczych barwach. W końcówce pięknego gola po uderzeniu z dystansu strzelił jeszcze Patrik Hellebrand, a wszystko zakończył młodzieżowiec Aleksander Tobolik.

- Szkoda przede wszystkim poważnej kontuzji zawodnika Puszczy. Sam sparing to było za dużo kombinowania z pozycjami, zwłaszcza w obronie. Było namieszane, ale chodziło nam o zachowanie rytmu meczowego i przede wszystkim danie szansy tym, którzy mało grają – podkreśla trener Urban. W sobotę i niedzielę „górnicy” nie trenują. Do zajęć wracają w poniedziałek.

Michał Zichlarz

■ **Górnik Zabrze - Puszcza Niepołomice 4:2 (1:2)**
1:0 - Olkowski (17), 1:1 - Mroziński, 36 min, 1:2 - Walski, 43 min, 2:2 - Zahović, 65 min, 3:2 - Hellebrand, 82 min, 4:2 - Tobolik, 90 min
GÓRNIK: Majchrowicz - Sanchez, Janicki (83. Derkacz), Josema (72. Tobolik), Olkowski - Wojtuszek, Rasak (46. Hellebrand), Nascimento, Podolski (46. Zahovič), Ismaheel (72. Zielonka) - Buksa (46. Baki). Trener Jan URBAN.
PUSZCZA: Piechota - Sołowiej, Szymonowicz, Mroziński, Siplak - Walski, Hajda, Stępień, Radecki, Mateusz - Okoniewski. **Grali także**: Komar. Jakuba, Abramowicz, Serafin, Pieprzyca, Lee, Kossidis, Skydan, Sendor. Trener Tomasz TUŁACZ.

Co nie tak z tą młodzieżą z Bukowej?

Nic nie wskazuje na to, by w najbliższym czasie na szerokie futbolowe wody wypłynął piłkarz z akademii GieKSy.

GKS KATOWICE

Sytuacja z kadrą młodzieżową GKS-u wydaje się co najmniej niezła, choć wcale taka nie musiała być. Kibice doskonale pamiętają, że w poprzednim sezonie jedynym młodzieżowcem, który regularnie występował w 1. lidze, był Antoni Kozubal. Powrócił on jednak do Lecha Poznań, z którego był wypożyczony. Wydawało się wówczas, że GieKSa będzie miała ogromny problem ze znalezieniem młodzieżowca na wysokim poziomie. Ostatecznie do klubu udało się ściągnąć Mateusza Kowalczyka. I to był strzał w dziesiątkę, bo Kowalczyk został już powołany do kadry Michała Probierza na mecze Ligi Narodów!

A to nie jedyny młodzieżowiec, który przebojem wdarł się do katowickiego zespołu. W kadrze meczowej regularnie znajduje się też miejsce dla Jakuba Antczaka. Skrzydłowy Lecha Poznań na razie nie może liczyć na regularne występy, bo rywalizacja na jego pozycji jest ogromna, jest jednak alternatywą dla formacji ofensywnej i daje możliwość spełnienia limitu „młodzieżowych” minut. Wypożyczenia tych zawodników spowodowały, że w Katowicach czuć swobodę w kwestii juniorów.

A co z wychowankami akademii GieKSy? Obecnie praktycznie żaden zawodnik, który przechodził przez jej szczeble, nie ma miejsca w szerokim składzie zespołu na mecze ekstraklasy.

Przed sezonem w starciach sparingowych sprawdzani byli 17-letni defensorzy Łukasz Trepka czy Kacper Ćwielong. Pierwszy z nich pozostał w GKS-ie, ale nie ma dla niego miejsca nawet na ławce rezerwowych, drugi odszedł na wypożyczenie do MKS-u Kluczbork.

W poprzednim sezonie kibice z Bukowej dość regularnie widywali na boisku Kacpra Pietrzyka. Obecnie, przy wzmocnionej rywalizacji w ataku, nie ma szans na występy nawet z ławki rezerwowych. Trener Rafał Górak w niektórych starciach wystawiał go nie w ataku, lecz na wahadle. Zmiana pozycji nie poskutkowała polepszeniem jego sytuacji w hierarchii zespołu.

Na wahadle testowany przed sezonem był także Szymon Krawczyk, ale kilka dni temu GieKSa ogłosiła wypożyczenie go do Górnika Łęczna. Podsumowując, spośród młodzieżowców największe szanse na grę poza Kowalczykiem i Antczakiem ma Bartosz Baranowicz, który jednak też nie jest wychowankiem „Młodej GieKSy”, a do klubu dołączył w poprzednim sezonie ze Skry Częstochowa. 21-latek rozpoczął nawet sezon w pierwszym składzie, ale od drugiego meczu włącznie nie znalazł się w kadrze meczowej.

Kacper Janoszka



Fot Marcin Bulanda/PressFocus

Kacper Ćwielong od lata jest wypożyczony do MKS-u Kluczbork.

Więcej miejsca

GKS Katowice poinformował, że podczas najbliższego meczu przy Bukowej z Widzewem Łódź (w piątek, 13 września), z trybun mecz będzie mogło oglądać kilkaset widzów więcej (w sumie 7211 dostępnych miejsc). Jest to spowodowane karą dla kibiców Widzewa, którzy nie będą mogli pojawić się na spotkaniu w Katowicach. Dzięki temu klub z Górnego Śląska otrzymał pozwolenie na zniesienie sektora buforowego.

Kadrowicz bez minut

Reprezentacja Estonii rozegrała w czwartek mecz w ramach Ligi Narodów ze Słowacją. Nasi południowi sąsiedzi wygrali 1:0. Cały mecz na ławce rezerwowych przesiedział piłkarz GKS-u, Estończyk Marten Kuusk. Przypomnijmy, że mało brakowało, a w słowackiej ekipie GieKSa też miałaby swojego przedstawiciela, ponieważ selekcjoner Francesco Calzona przy powołaniach umieścił napastnika Adama Zrelaka na liście rezerwowej.

Sport 5a8333c82d



Fot. Piast Gliwice

Ostry finisz w gabinetach

24-letni Portugalczyk ma zastąpić w Gliwicach Ariela Mosóra.

Ostatnie dwa dni przyniosły dwa wzmocnienia Piasta. Gliwiczanie oprócz napastnika wypożyczyli również portugalskiego obrońcę – Miguela Nobregę.

PIAST GLIWICE

W czwartek klub z Okrzei poinformował o finalizacji przenosin do Gliwic Cypryjczyka Andreasa Katsantonisa, który na razie przebywa na zgrupowaniu reprezentacji, a w czerwcu zadebiutował w seniorskiej kadrze swojego kraju. Z kolei reakcją na wzmocnienie ataku było wypożyczenie do drugoligowej Pogoni Grodzisk Mazowiecki 19-letniego Piotra Urbańskiego.

Zastępstwo z Portugalii

Szybko jednak okazało się, że pozyskanie cypryjskiego snajpera nie było ostatnim podpisem. W dniu zamknięcia letniego okna transferowego w biurach na stadionie Piasta działo się sporo. Jeszcze przed południem gliwiczanie mogli pochwalić się kolejną transakcją. Miguel Nobrega ma być następcą sprzedanego do Rakowa Ariela Mosóra. Portugalczyk, który został wypożyczony do końca sezonu, ma 24-lata, a przygodę z piłką zaczynał w akademii Benfiki. W sezonie 2020/21 został wypożyczony z Lizbony do szwajcarskiego Grasshoppers Zurych, a w 2022 trafił do Rio Ave. W barwach klubu z Estadio dos Arcos rozegrał łącznie 38 meczów, w których zdobył jedną bramkę.

– Chcę pomóc drużynie osiągnąć jak najlepsze wyniki, wygrywać mecze i zdobywać cenne punkty. Jestem niezwykle szczęśliwy, że mogę tu być. Nie mogę się doczekać, aby zacząć treningi, spotkać się z zespołem i oczywiście zagrać w meczach. To dla mnie nowy rozdział i jestem bardzo podekscytowany. Wierzę, że ta liga pozwoli mi pokazać swoją jakość i udowodnić, na co mnie stać – przyznał Nobrega, którego Piast może następnego lata wykupić z Rio Ave.

Szukali pomocnika

Jak udało nam się ustalić, w piątkowe popołudnie w siedzibie Piasta jeszcze starano się, żeby lista zakupów była dłuższa, bowiem wzmocnień wymagała linia pomocy. Zwłaszcza, że w czwartek testy medyczne w Rakowie przeszedł skrzydłowy Michael Ameyaw. Nie tak dawno gliwiczanie zgodzili się na wypożyczenie do Stali Mielec Serhija Krykuna, który nie miał zbyt wysokich notowań u trenera Aleksandara Vukovicia. Na skrzydłach zrobiła się więc solidna wyrwa, którą przy Okrzei starano się załatać tuż przed zamknięciem okna. Od soboty Piast bowiem może pozyskiwać piłkarzy tylko z kartą w ręku.

Remis z GKS-em

Nowych twarzy próżno było szukać w piątkowym sparingu z GKS-em Katowice, który był zamknięty dla publiczności, jak i dla przedstawicieli mediów. Katsantonis, jak wspominaliśmy, przebywa na zgrupowaniu reprezentacji Cypru, Portugalczyk Nobrega dopinał sprawy związane z transferem. Dobrą wiadomością było pojawienie się w spotkaniu Jorge Felixa. Hiszpan wyleczył uraz mięśnia i otrzymał swoje minuty, a to oznacza, że może być gotowy do gry w wyjściowym składzie w najbliższym meczu ligowym. Wracając do sparingu, to mecz zakończył się remisem 1:1. Dla gliwiczan trafił Filip Karbowy, a dla katowiczan Jakub Arak.

(KRIS)

Piast Gliwice – GKS Katowice 1:1
0:1 – Arak (50), 1:1 – Karbowy (59)
PIAST: Szymański - Mokwa, Pitan, Munoz, Huk (31. Liszewski) - Kądzior (46. Daniel), Karbowy, Tomasiewicz, Szczepański (31. Felix), Mucha (46. Skupień) – Rosołek. Trener Aleksandar VUKOVIĆ.
GKS: Strączek - Marzec, Jaroszek, Klemenz (31. Rogala), Komor, A. Czerwiński (31. Antczak) - Galan (46. Bergier), Milewski (46. Bród), Bród (31. Baranowicz), Mak - Bergier (31. Arak). Trener Rafał GÓRAK.

Rok Daniela My

5 września minął rok pracy trenera Daniela Myśliwca w Widzewie. Z 38 meczów jego drużyna wygrała 17, zremisowała 8 i przegrała 13.

WIDZEW ŁÓDŹ

Prowadzenie Widzewa to pierwsza samodzielna praca 38-latka pochodzącego z Jasła w ekstraklasie. Karierę piłkarską zakończył na grze w Czarnych Jasło w małopolskiej okręgówce i w Strzelcu Frysztak w klasie A. Jednak gdy ktoś z podopiecznych zarzuci mu, że jest tylko teoretykiem futbolu, to bez kompleksów pokazać może dostępny w internecie fragment meczu Czarnych z 2008 roku, w którym strzelił rywalom gola przewrotką. Wolał jednak być trenerem.

Został zauważony

A przygotowanie teoretyczne ma wręcz modelowe. Po studiach zaczynał w klasie A, jako grający trener we Frysztaku. Potem pracował w akademii Legii i w sztabie pierwszej drużyny tego klubu za czasów Jacka Magiery. Nabierał doświadczenia jako asystent w Górniku Łęczna, Chojniczance i Arce u Jacka Zielińskiego. Samodzielnie prowadził Lechię Tomaszów i Wólczankę Wólka Pełkińska w III lidze, potem wprowadził Stal Rzeszów do I ligi i do barażów o ekstraklasę. Ze Stalą nie awansował, ale został dostrzeżony i ekstraklasowy awans zapewnił mu Widzew. 23 sierpnia, po zwycięstwie nad Radomiakiem, jego drużyna była przez jeden dzień liderem ekstraklasy, co nie wszyscy odnotowali.

W malowniczej ortezie

Tak się akurat złożyło, że jego nieoficjalnym debiutem w Widzewie był sparing ze Zniczem Pruszków, wygranym 2:1. Teraz, dokładnie w rocznicę podpisania dwuletniego kontraktu, jego zespół zagrał kontrolnie z innym zespołem, bo z Wisłą Płock, którą prowadzi trener Mariusz Misiura, rok temu trener... Znicza. Widzew wygrał z zajmującym obecnie trzecie miejsce w I lidze zespołem 3:0. Tak jak w niedawnym meczu z Lechem, po niespełna 10 minutach było już po wszystkim, bo w 3 i 6 minucie bramki zdobyli Sebastian Kerk i Krashnik Hajrizi, a w 44 minucie trzeciego gola strzelił Fran Alvarez.

Ze składu w meczu sparingowym niewiele wynika, grali niemal wszyscy z ligowej kadry. Wolne dostali Rafał Gikiewicz i Imad Rondić, zabrakło również powołanych do reprezentacji Marcela Krajewskiego (U-23) i Samuela Kozlo-

Niepewny los

Wielu zawodników Rakowa walczy o kolejny kontrakt.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W ekipie z Częstochowy jest ogromna grupa zawodników, których umowy kończą się w czerwcu przyszłego roku. Oczywiście w wielu przypadkach są one tak skonstruowane, że klub może je przedłużyć jednostronnie. Pytanie jednak, w jak wielu przypadkach byłaby to dobra decyzja.

Pewni pozostania

Jest wśród nich sporo graczy, z którymi działacze zapewne będą chcieli nie tylko aktywować wspomnianą klauzulę, ale i negocjować nowe, wieloletnie kontrakty, które gwarantowałyby im także zarobek w przypadku sprzedaży. Do takowych należy zaliczyć Gustava Berggrena, Bogdana Racovitana czy Kacpra Trelowskiego
Racovitan, mimo poważnej kontuzji, pokazywał się z całkiem dobrej strony w ostatnich miesiącach i ma szansę powalczyć o miejsce w pierwszym składzie kosztem bardziej doświadczonych zawodników. Trelowski też prezentuje się dobrze. Zachował kilka czystych kont. W dodatku jest młody, ma 21 lat. To także podbija potencjalną cenę jego wykupu. Ostatni z wymienionych w ciągu niewiele ponad roku z roli głębokiego rezerwowego przeszedł drogę do pierwszej jedenastki. Jest obecnie jednym z kluczowych graczy Rakowa, bez którego wielu nie wyobraża sobie układanie składu.

Smutne pożegnanie?

Ben Lederman był jednym z podstawowych zawodników środka pola. Wraz z Giannisem Papanikolaou trzymali go w ryzach i doskonale ze sobą współpracowali. Greka nie ma już w klubie, a Szwed z kolei poszedł w odstawkę. Pierwszym wyborem Marka Papszuna stał się Władysław Koczergin, nominalny ofensywny pomocnik (jego kontrakt także kończy się w czerwcu 2025 roku). Lederman - poza spotkaniem z Cracovią, w którym pojawił się na murawie przed przerwą - w pozostałych dwóch występach rozegrał 5 (z Górnikiem) i 20 (z Piastem) minut. Jego sytuacja jest trudna. Już na początku okresu przygotowawczego miał otrzymać jasny sygnał, że może poszukać nowego pracodawcy. Na razie jednak nie zdecydował się na zmianę, choć to może się zmienić w każdej chwili.

(ptom)



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Czy czas Bena Ledermana w Rakowie dobiegł końca?

11 ZAWODNIKÓW ma podpisane z częstochowskim klubem kontrakty do końca czerwca 2025 roku. W tej grupie nie są wliczeni gracze wypożyczeni do zespołu z Limanowskiego.

Japończyk zaskoczy?

Przy Limanowskiego pojawiali się już zawodnicy różnej narodowości. Tym razem trafiło na Japończyka. Senshin Suzuki został nowym piłkarzem Akademii Rakowa. Urodzony w 2006 roku gracz ma podwójne obywatelstwo - japońskie i amerykańskie. Urodził się w Seattle i przeszedł przez kilka piłkarskich szkółek, choćby Crossfire Premier czy Buckswood Football Academy. W Polsce nie jest pierwszy raz. Był już na testach w Zawiszy Bydgoszcz oraz Radomiaku.

Ameyaw w Rakowie!

Częstochowski klub ogłosił pozyskanie skrzydłowego Piasta Gliwice. Raków zapłacił za Michaela Ameyawa ok. miliona euro, podpisując z nim aż 5-letnią umowę. 24-latek był podstawowym zawodnikiem śląskiej drużyny. - Wraz z przyjściem Michaela pozyskujemy szybkiego piłkarza, który pasuje do naszego DNA swoimi ogromnymi możliwościami motorycznymi. Jest groźny dzięki dryblingowi i finalizacji akcji. Kupujemy nie tylko polskiego zawodnika, ale także gracza silnego psychicznie, z ogromną chęcią rozwoju i wykonywania kolejnych kroków w naszym zespole. Nie możemy doczekać się jego występów w Rakowie - powiedział dyrektor sportowy częstochowian Samuel Cardenas. Ameyaw to 8. nowy zawodnik w szeregach Rakowa, a trzeci po Arielu Mosórze (również z Piasta) i Patryku Makuchu.

Sport 5a8333c82d

śliwca

vsky'ego (debiut w kadrze A Słowacji). Widzew rozpoczął „drugim" składem: Biegański – Kastrati, Hajrizi, Ibiza, Silva – Gong, Alvarez, Shehu, Kerk, Klimek – Sobol, a w drugiej połowie grali także Krzywański, Nunes, Kwiatkowski, Żyro, Grzejszczak, Diliberto, Radomski, Hanousek, Cybulski, Łukowski, Hamulić i Sypek.

Zadebiutowali w zespole 22-letni bramkarz Mikołaj Biegański z Częstochowy, po stażu w krakowskiej Wiśle i San Jose Earthquakes, oraz Said Hamulić (z ręką w malowniczej ortezie). – Teoretycznie taki wyjściowy skład mógłby także rozpocząć mecz z Katowicami – trener puszczał oko do wyciągających w jego kierunku mikrofony dziennikarzy.

Widzi więcej

Sprawdzian z ekipą z Płocka był też okazją do wręczenia pamiątkowej koszulki Widzewa grającemu teraz w Wiśle Dominikowi Kunowi z podziękowaniem za jego łódzkie cztery sezony i 131 meczów (w tym awans do ekstraklasy).


Fot. Michał Kość/PressFocus

Szkoleniowiec Widzewa miał ostatnio powód do małego świętowania.

Na oficjalne świętowanie rocznicy pracy w Widzewie Daniel Myśliwiec będzie musiał poczekać jeszcze tydzień, do meczu z GKS-em w Katowicach 13 września. Przy Bukowej zresztą niedawno był, bo osobiście przyjechał w roli zwiadowcy na mecz GKS – Jagiellonia. Obserwacja „Dumy Podlasia" nie pomogła, bo Widzew przegrał w Białymstoku, ale wrażenia z meczu, w którym GKS pokonał mistrza Polski, poddawane są teraz na pewno szczegółowej analitycznej obróbce. Co z tego wyjdzie w praktyce, zobaczymy w następny piątek, nie ulega jednak wątpliwości, że w każdym meczu trener Myśliwiec widzi więcej niż zwykły kibic czy sprawozdawca.

Wojciech Filipiak

Nikt nie chciał ryzykować

Igor Łasicki wrócił do gry po urazie, ale szybko w jego głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka.

WISŁA KRAKÓW

Środkowy obrońca Wisły po raz pierwszy od kwietnia zaczął w wyjściowym składzie dwa kolejne mecze. 29-latek rozegrał 90 minut na pożegnanie z europejskimi pucharami przeciwko Cercle Brugge i po tym dobrym spotkaniu trener postawił na niego także w Kołobrzegu. Rywalizację z Kotwicą zakończył w przerwie, ponieważ poczuł ból w kolanie, przez które nie mógł trenować i grać od meczu z GKS-em Katowice w poprzednim sezonie. Chciał spróbować wyjść na drugą połowę, ale za radą trenerów odpuścił, by nie ryzykować odnowienia kontuzji.

Poświęcał całe dnie

– Gdybym grał dalej, to nie wiadomo, co mogłoby się stać. Jestem po pełnym meczu w Belgii, do tego doszły podróże i trzeba przy moim powrocie na boisko uważać. Nie ma co ryzykować odnowienia urazu, stąd taka decyzja, ale to nic poważnego – zapewnił Igor Łasicki w rozmowie z klubowym serwisem. – Trochę się męczyłem przez ten okres, kiedy nie mogłem grać. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby wrócić na boisko. Poświęcałem całe dnie, żebym mógł być gotowy na sto procent. W końcu moja praca zaowocowała. Zagrałem pierwszy raz pełne 90 minut w Belgii i było to w moim przypadku pierwsze pełne spotkania od bardzo dawna. W Kołobrzegu doszło kolejne 45 minut. Mam nadzieję, że będzie coraz więcej tych minut, bo do formy muszę dochodzić również meczami, by byćw odpowiednim rytmie. Wiadomo, że jest rywalizacja o miejsce w składzie, ale tak jest wszędzie i trzeba być na to gotowym. Ja cieszę się z gry, cieszę się z tego, że mogę być wreszcie na co dzień z drużyną.

W indywidualnym treningu

Wiślacy z utęsknieniem czekali na przerwę reprezentacyjną, bo mieli za sobą maraton. Choć z racji ich występów w europejskich pucharach przełożono im trzy spotkania, z ŁKS-em Łódź, Górnikiem Łęczna i Miedzią Legnica, to i tak grali średnio co cztery dni. – Dużo grania dla drużyny, dużo podróży. Trochę spokoju, wyczyszczenia głów na pewno się przyda, a po tej przerwie będzie mecz z Wartą Poznań. Gramy u siebie, musimy wygrać, ruszyć w górę tabeli, bo nie ma co kryć, że na razie wygląda to mocno średnio – mówi obrońca.

Po powrocie z Kołobrzegu trener Kazimierz Moskal dał zespołowi kilka dni wolnego, przygotowania do spotkania ze spadkowiczem z ekstraklasy na dobre ruszają jutro.

Powoli poprawia się sytuacja kadrowa zdobywcy Pucharu Polski. Niedawno na boisko wrócił Jesus Alfaro, który po sezonie przeszedł operację przepukliny. W tym tygodniu indywidualne treningi rozpoczęli Kacper Duda i Giannis Kiakos. Polski pomocnik, młodzieżowiec, nie był do dyspozycji trenera od początku lipca z powodu problemów z nerką. Kłopoty zaczęły się od stłuczenia organu w czasie treningu, a potem pojawiły się pewne komplikacje. Z kolei grecki lewy obrońca złamał kość przedramienia w rewanżowym meczu ze Spartakiem Trnawa.

Michał Knura

Zbigniew Boniek kontra Prokuratura Krajowa

PZPN na umowie, o którą chodzi, nie tylko nie stracił ani złotówki, ale zarobił blisko 20 mln złotych - oświadczył były prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek. W czwartek Prokuratura Krajowa poinformowała, że postawiła mu zarzut działania na szkodę federacji.

Boniek stwierdził, że nigdy nie bał się zarzutów, bo jest uczciwym człowiekiem, a „sprawa jest czysta". „Szkoda według zarzutu (...) miała wynieść 1 mln 16 tysięcy złotych. Ta kwota ustalona została dowolnie. Nie tylko PZPN nie stracił ani złotówki, ale celowo przyjęto taką kwotę, aby minimalnie przekraczała ustawowy próg, a to po to, aby móc postawić poważniejszy zarzut. Związek zarobił w związku z rzeczoną umową blisko 20 mln złotych, a gdyby nie kwestionowana obecnie prowizja, i to niższa od rynkowej, nie byłoby ani tych środków, ani tego sponsora" - podkreślił Boniek w oświadczeniu opublikowanym przez TVP Sport.

Zaznaczył też, że sprawa była od początku badana i opiniowana przez prawników związku, komisje rewizyjne i inne organy, które nie dopatrzyły się żadnych nieprawidłowości. Wskazał, że od wielu miesięcy, pomimo braku formalnego wezwania, deklarował stawiennictwo w Polsce, a nawet wnosił o przesłuchanie go zdalnie w każdym dogodnym momencie.


Fot. Maciej Stanszyński/PressFocus

Zbigniew Boniek i Maciej Sawicki zostali oskarżeni przez Prokuraturę Krajową.

„Wobec braku odpowiedzi skierowałem pismo do Prokuratora Krajowego Dariusza Korneluka. Poprosiłem też o nadzór nad tą sprawą, gdyż prowadzą ją prokuratorzy awansowani za poprzedniej władzy, którzy wcześniej, według informacji, jakie docierały do mnie, działali nadgorliwie. Ze sprawy wypływały nieprawdziwe informacje do prawicowych mediów" - przekazał.

W czwartek Prokuratura Krajowa poinformowała, że były prezes PZPN usłyszał zarzut popełnienia przestępstwa dotyczący działania na szkodę związku, został przesłuchany w charakterze podejrzanego, nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i odmówił złożenia wyjaśnień. „Na przesłuchaniu złożyłem krótkie, ogólne, dosadne wyjaśnienie. Nie jest prawdą, że odmówiłem składania wyjaśnień" – zaprzeczył Boniek.

Za zarzucany czyn grozi mu kara pozbawienia wolności do lat 10. W tym wątku zarzuty usłyszało łącznie sześć osób. W marcu 2021 roku przedstawiciele CBA weszli do siedziby PZPN, gdzie zabezpieczono dokumentację oraz cyfrowe nośniki informacji. Z kolei w listopadzie 2022 r. CBA zatrzymało m.in. byłego członka zarządu PZPN oraz byłego sekretarza generalnego związku. Boniek stwierdził, że sprawa ta szkodzi osobie, która według niego jest „krystaliczna i do której miał i ma pełne zaufanie, tj. Maćkowi Sawickiemu".

(PAP)

Nie żyje były prezes

W wieku 84 lat zmarł Tadeusz Czerwiński. Był prawnikiem, w czasach PRL-u robił karierę dyplomaty jako sekretarz ambasady w Moskwie czy konsul generalny w Chicago. W połowie lat 90. został dyrektorem w Banku Handlowym. Przez dekady związany był z krakowskim klubem – w latach 70. jako wiceprezes TS Wisła Kraków, a także prezes (2004) i wiceprezes (2014) piłkarskiej spółki. Miał opinię najbardziej prokibicowskiego włodarza w historii klubu, za co przyznano mu tytuł honorowego prezesa skompromitowanego później Stowarzyszenia Kibiców Wisły Kraków, które wyrządziło klubowi wiele złego. Zasiadał też w radach nadzorczych, po raz ostatni w latach 2013-18 jako wiceprzewodniczący i przewodniczący. Został zatrzymany we wrześniu 2019 roku i miał postawione zarzuty w sprawie o wyrządzenie spółce szkody w wysokości około 10 mln zł przez ówczesne władze klubu, podporządkowane bandytom wywodzącym się ze środowiska pseudokibiców. Sprawa wciąż nie zakończyła się wyrokami. Czerwiński ze względu na podeszły wiek i stan zdrowia nie przebywał w areszcie.

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus



Igor Łasicki rozpoczął swój trzeci sezon w krakowskim klubie.

Sport 5a8333c82d

Sparing szczególnej wagi

Trener GKS-u w meczu ze Śląskiem Wrocław chce dokonać „przeglądu wojska”.

GKS TYCHY

Artur Skowronek wskoczył do wagoniku z napisem „GKS Tychy”, gdy I-ligowe rozgrywki nabrały już tempa. 28 sierpnia złożył podpis pod kontraktem, a trzy dni później już prowadził „trójkolorowych” w wyjazdowym meczu z Wisłą Płock. Nic więc dziwnego, że na pierwszych treningach skoncentrował się na emocjach, ale od razu podkreślił, że wiele sobie obiecuje po reprezentacyjnej przerwie w rozgrywkach. Ma bowiem czas na jeszcze lepsze poznanie nowego zespołu, którego cel po zmianie trenera pozostaje ten sam. Jak podkreślają włodarze klubu, zdobycie minimum 51 punktów, co zazwyczaj daje miejsce w strefie barażowej, jest zadaniem drużyny, która ma walczyć o awans do ekstraklasy.

Szczególne znaczenie

– Od razu przedstawiłem swój plan zarówno na przygotowanie do pierwszego meczu, jak i na kolejne etapy, w których przerwa na mecze reprezentacji jest dla mnie bardzo ważna – zapewnił trener tyszan. – Ten tydzień miał szczególne znaczenie, bo w środę i czwartek były podwójne jednostki treningowe. W dodatku w środę rano z trenerem przygotowania przeprowadziłem testy motoryczne, żeby ze swojej perspektywy zobaczyć, na jakim poziomie jest drużyna. Dużo zaplanowałem też taktyki na tych podwójnych treningach, po których w piątek był w planie jeden trening, a dzisiaj zagramy sparing we Wrocławiu ze Śląskiem – zaznaczył.

W samo południe

To nie będzie jednak zwykły sparing. Sztab szkoleniowy GKS-u, w skład którego razem z Arturem Skowronkiem wchodzą asystent Michael Chojnicki, trener przygotowania fizycznego Martin Bielec i trener bramkarzy Bartosz Kowalczyk, chce dać każdemu zawodnikowi 45 minut na pokazanie swoich umiejętności. Można więc powiedzieć, że o godzinie 12.00 na stadionie przy ulicy Oporowskiej zobaczymy „przegląd wojsk”. A o tym, jak duże może to mieć znaczenie na wywalczenie miejsca w wyjściowej jedenastce, świadczy fakt, że nowy trener ma zupełnie świeże spojrzenie na zespół. Swoją szansę w meczu z Wisłą Płock otrzymał na przykład Teo Kurtaran, praktycznie pomijany przez poprzedniego szkoleniowca. W dodatku 22-letni Anglik został ustawiony na nowej pozycji i w roli „szóstki” spisał się zupełnie poprawnie.

Kubik i Keiblinger

Mecz we Wrocławiu może być też istotny dla Tobiasza Kubika, który wraca do pełni formy po urazie, jakiego nabawił się 2 sierpnia w meczu z Wartą Poznań, oraz dla Juliana Keiblingera. 23-letni Austriak dołączył do tyskiej drużyny 25 sierpnia i pracuje na swój debiut. W Płocku był rezerwowym, ale Artur Skowronek sporo sobie obiecuje po grze wychowanka SC Sitzenberg/Reidling.

– Keiblinger bardzo lubi kreatywne granie, lubi małą grę i ja też to lubię – stwierdził szkoleniowiec. – Jego obecność w kadrze pozwala nam na prawej obronie zwiększyć siłę... ofensywną, bo on przez trzy sezony grał na „dziesiątce”. Miał też sporo asyst i goli, więc po tych kilku treningach, jakie już za nami i po jego analizie na WeScoucie, jestem przekonany, że to będzie bardzo dobra opcja przy graniu, które zaproponujemy drużynie.

Trzeci Austriak

Dodajmy, że ostatni z pozyskanych piłkarzy to zawodnik wypożyczony z SKN St. Poelten. Tam od 2015 grał w drużynach młodzieżowych, a jako 20-latek zadebiutował w 2. lidze austriackiej. W minionych trzech sezonach rozegrał w niej w sumie 84 spotkania, strzelając 10 goli i asystując przy 12 trafieniach. Jeszcze w lipcu wystąpił w zespole ze stolicy Dolnej Austrii w meczu Pucharu Austrii, a w sierpniu znalazł się w kadrze na jeden mecz ligowy, ale był już wtedy spakowany i dogrywał szczegóły przeprowadzki do Tychów. W GKS-ie jest już trzecim Austriakiem - po Marko Dijakoviciu i Juliusie Ertlthalerze.

Jerzy Dusik



Fot. Press Focus

Tobiasz Kubik wraca do gry po kontuzji.



Fot. Łukasz Laskowski/Press Focus

Choć Szymon Karasiński (z prawej) zanotował dwie asysty, w ostatniej kolejce miał też sporo pracy w defensywie.

Sprawa dla młodzieżowca

Już od wielu lat w Ruchu nie było sytuacji, w której gola wypracowało dwóch zawodników U-21. Szymon Karasiński i Bartłomiej Barański dają sztabowi komfort w tym zakresie.

RUCH CHORZÓW

W ostatnich latach obsada pozycji młodzieżowca nie należała do atutów „Niebieskich”. Owszem, mnóstwo jakości dawał Tomasz Wójtowicz, który swojego miejsca w wyjściowej jedenastce bronił nie tylko wiekiem, ale i czystymi umiejętnościami. Lecz gdy z różnych względów go brakowało, Ruch miał problemy z innymi graczami U-21. Tych na odpowiednim poziomie po prostu nie było. Długo się mówiło o tym, że Wójtowicz potrzebuje zastępcy, ale... nie doczekał się go, aż w końcu opuścił Chorzów.

Szybko trafił na ławkę

W swoich szeregach Ruch nie miał gotowego następcy. Z tego powodu zakontraktował na dwa lata Mateusza Chmarka oraz wypożyczył Szymona Karasińskiego, obu z rocznika 2004. Ten pierwszy, były piłkarz Górnika Zabrze, jak na razie się jednak nie sprawdza. Nieobecny już w klubie trener Janusz Niedźwiedź, stawiający tylko na jednego młodzieżowca, szybko posadził go na ławkę i postawił na Karasińskiego. To on stał się podstawowym graczem U-21.

– Gdy zadzwonił telefon z Ruchu, cieszyłem się, że mogę przyjść do tak wielkiego klubu. Udało się wygrać w Opolu, gdzie mogłem zadebiutować, co dodało mi pewności siebie. Dostałem zaufanie od trenera Niedźwiedzia. Można powiedzieć, że byłem kluczowym zawodnikiem, bo grałem prawie wszystko. Nie udało się dopiero w Płocku, gdzie zaliczyłem tylko 30 minut. Cieszę się, że trener Dawid Szulczek znowu dał mi szansę i mam nadzieję, że zostanę w wyjściowym składzie – powiedział Karasiński.

Dwie asysty na Śląskim

W debiucie Szulczka wypożyczony z Zagłębia Lubin zawodnik został jednym z bohaterów. – W swojej dotychczasowej przygodzie miałem tylko raz taką sytuację, że w ciągu jednego spotkania zanotowałem dwie asysty – w tamtym sezonie. Miałem też drugą okazję do tego, ale kolega zmarnował „setkę”. Cieszę się, że udało się zaliczyć dwie asysty na Stadionie Śląskim i to na pewno dla nas duża ulga. Zdobyliśmy trzy punkty przed własną publicznością, więc wydaje mi się, że teraz to może już „pójść” i będzie dobrze – cieszył się lewonożny zawodnik po pokonaniu Górnika Łęczna 3:2.

Najpierw dorzucił z samej linii końcowej na głowę Denisa Ventury, a potem obsłużył młodszego od siebie Bartłomieja Barańskiego. – Byłem pewny wygranej. W szatni, patrząc po tym, jak wyglądaliśmy, czułem, że to musi nastąpić. Byłem przekonany, że zaczniemy punktować. Pokazaliśmy, że nawet gdy straciliśmy bramkę, potrafimy się podnieść, znowu zacząć grać, utrzymywać się przy piłce, atakować i strzelać kolejne gole – zaznaczył zawsze uśmiechnięty Karasiński.

Trudny początek sezonu

Warto tu wspomnieć o tej drugiej asyście. Od wielu, wielu lat już nie zdarzyło się bowiem, by gola dla Ruchu wypracowało dwóch młodzieżowców. Barański dopiero w październiku skończy 18 lat i rzecz jasna także znajduje się w gronie tych, z których trener Szulczek może korzystać, by wypełnić obligatoryjny przepis. „Bibi” na początku sezonu miał jednak problemy zdrowotne, stracił część okresu przygotowawczego, stąd mówiło się głównie o Chmarku i Karasińskim. Poza tym jest najmłodszy, choć w przeciwieństwie do pozostałej dwójki ma już gola w ekstraklasie, strzelonego w końcówce poprzedniego sezonu w Radomiu. W tych rozgrywkach wybiegł od początku w Płocku, gdy „Niebiescy” mieli problemy z obsadą drugiej linii.

– To zdecydowanie lepsze uczucie strzelić gola na swoim stadionie niż na wyjeździe – cieszył się urodzony w Katowicach Barański. – Początek rundy był dla mnie ciężki. Najpierw doznałem kontuzji, potem miałem lekkie problemy zdrowotne i musiałem odbudowywać swoją pozycję. Teraz nastąpiła zmiana trenera, każdy z nas wchodził w spotkanie z Górnikiem Łęczna z w miarę czystą kartą. Będę dawać z siebie wszystko, by grać. Cokolwiek się wydarzy, będę doceniał każdą minutę – zaznaczył „Bibi”.

Piotr Tubacki

Sport 5a8333c82d

Remisy pod koszem

Dwa sparingi drużyn ekstraklasy zakończyły się wynikami remisowymi.

Takie rzeczy mogą wydarzyć się tylko w okresie przygotowawczym. Mecz w Gliwicach między GTK a Dzikami zakończył się... remisem. GTK pozostaje bez porażki w tzw. preseason. Po urazie stawu skokowego w pełni sprawny jest już Łukasz Frąckiewicz, który zdobył 11 punktów.

Pierwsze sparingi tego lata rozegrali mistrzowie i wicemistrzowie Polski. Trefl wygrał w Stargardzie, a najlepszym graczem był Aaron Best. Z kolei King Szczecin towarzysko zagrał w Niemczech z Basketball Lowen Brunszwik. I tu, podobnie jak w Gliwicach, skończyło się remisem. Trójkę na wagę remisu trafił Aleksander Dziewa, w drugiej połowie zawodnicy trenera Arkadiusza Miłoszewskiego odrobili 20-punktową stratę!

■ **GTK Gliwice - Dziki Warszawa 78:78 (15:14, 22:24, 21:20, 20:20)**
GTK: Milon 18, Ihring 14, Frąckiewicz 11, Czerapowicz 9, Laksa 8, Gordon 8, Toppin 6, Piśla 4.
Dziki: McGlynn 26, McGill 16, Joesaar 10 pkt, Andersson 10, Aleksandrowicz 10, Grochowski 2, Szlachetka 2, Nojszewski 2, **(pp)**



Fot. GTK Gliwice

GTK Gliwice po czterech meczach pozostaje niepokonane w okresie przygotowawczym.

■ **Basketball Lowen Brunszwik - King Szczecin 90:90 (30:15, 20:21, 18:25, 22:29)**
King: Żołnierewicz 16, Brown 15, Dziewa 11, Nicholson 11, Meier 8, Wójcik 8, Woodard 8, Myers 8, Mazurczak 3, Kostrzewski 2.

■ **ŁKS Coolpack Łódź - BS Polonia Bytom 82:83 (26:25, 15:18, 22:16, 19:24)**
Polonia: Wróbel 22, Medes 19, Bogdanowicz 10, Piechowicz 9, Krawiec 8, Wąsowicz 7, Giżyński 6, Zub 2.

■ **PGE Spójnia Stargard - Trefl Sopot 76:81 (15:12, 21:18, 25:25, 15:26)**
Spójnia: Muhammad 20, Cooper 15, Kikowski 11, Martinez 10, Gordon 6, Yam 5, Kowalczyk 4, Słupiński 3, Langović 2.
Trefl: Best 19, Weathers 11, Groselle 10, Phillip 9, McGowens 9, Zyskowski 8, Schenk 8, Jankowski 7, Witliński 0.

■ **Arriva Polski Cukier Toruń - Polski Cukier Start Lublin 103:101 (20:22, 26:25, 22:21, 35:33)**
Toruń: Myles 20, Kunc 15, Wilczek 15, Gaddeford 13, Tomaszewski 8, Lipiński 8, Sowiński 6, Malik Abu 5, Diduszko 0.
Start: Put 21, Drame 18, Lecomte 16, De Lattibeaudiere 16, Williams 14, Krasuski 10, Pelczar 6, Szymański 0.

■ **BK Armex Decin - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 84:74 (26:14, 9:21, 21:17, 28:22)**
Górnik: Gotcher 14, Wyka 12, Gilbert 11, Kulka 10, Smith 9, Marchewka 8, Berzins 6, Jakóbczyk 4

■ **GKS Tychy - AZS AWF Mickiewicz ROMUS Katowice 101:71 (37:14, 27:22, 22:15, 15:20)**
GKS: Szmit 21, Śnieg 17, Bożenko 15, Walski 15, Heliński 11, Dawdo 9, Duda 6, Zmarlak 4, Damek 3, Dudka 0



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Sławomir Nitras oraz judoczka Czarnych Bytom Beata Pacut-Kłoczko i trener Marek Pitula.

Minister sypnął milionami

Sto milionów złotych przekaże w tym roku 600 klubom sportowym Ministerstwo Sportu i Turystyki w nowym programie Klub Pro.

Chcemy złamać monopol związków sportowych w wydawaniu publicznych pieniędzy – podkreślił w Bytomiu, prezentując nowe rozwiązanie, szef resortu Sławomir Nitras. - Od kilku miesięcy pracowaliśmy nad poważną korektą systemu finansowania szkolenia w Polsce. Jeszcze przed igrzyskami olimpijskimi dostrzegłem pewną prawidłowość – my bardzo hojnie z budżetu państwa finansujemy związki sportowe, ale niestety – tylko związki. Gdzieś zgubiono kluby. A to w nich zaczyna się i trwa praca na co dzień. To tu trenują zawodnicy, których podziwiamy podczas największych imprez – dodał minister goszczący w hali judoków Czarnych Bytom.

Zaznaczył, że Czarni otrzymają z programu 280 tys. złotych, a w sumie na wsparcie może liczyć siedem bytomskich klubów.

Prezeska Czarnych Małgorzata Wilk przyznała, że nie otrzymała w tym roku żadnych pieniędzy z PZJudo. - To sportowcy są najważniejsi, to dla nich powinniśmy pracować i o nich dbać. Teraz się dowiedziałam, że dostaniemy takie pieniądze. Pierwszy raz bezpośrednio – powiedziała.

Minister tłumaczył, że nowym programem są objęte kluby dyscyplin niekorzystających z innych dedykowanych dofinansowań ministerialnych. Dlatego nie ma tam np. klubów piłkarskich i akademickich.

- Dziś podpisałem program, na mocy którego 600 najlepszych klubów, według rankingu współzawodnictwa dzieci i młodzieży we wszystkich kategoriach wiekowych, otrzyma wsparcie bezpośrednio w bardzo transparentnym trybie. Pieniądze będą przeznaczone przede wszystkim na wynagrodzenia trenerów i instruktorów, bo to największy problem, ale też na zakup sprzętu, organizację zgrupowań, itd. Chciałbym, aby ten program był coroczny – podkreślił Nitras.

Zauważył, że są kluby, w których trenują olimpijczycy, gdzie budżet roczny wynosi... 100 tysięcy złotych.

- Czasem kluby nie mają pieniędzy na wynajęcie sali i zawodnicy ćwiczą w piwnicy, chyba że zapłacą rodzice. W wielu związkach zapomniano o klubach. Zdarza się, że netto więcej muszą zapłacić związkom niż od nich otrzymują. Jeśli nie wesprzemy infrastruktury oddolnej, nie będziemy mieć kadrowiczów. Chciałbym, aby związki sportowe dostrzegły moje działania jako głos w dyskusji i jednocześnie znak ostrzegawczy na przyszłość. Wiele związków musi się zastanowić, dlaczego – mimo dużego wsparcia ze strony państwa – nie osiąga założonych wyników, nie ma wystarczającej liczby młodych zawodników objętych programem szkolenia – zwrócił uwagę minister.

Jak przekazał, najlepsze kluby dostaną w programie po 700–800 tys. zł. Zdaniem Nitrasa potrzebna jest debata na temat finansowania szkolenia, począwszy od dzieci, na kadrach narodowych kończąc. - Bo pieniądze, jakie przekazujemy, są duże, ale - wydaje się – w wielu przypadkach wykorzystywane nieefektywnie – podsumował minister. **(PAP)**

BETCLIC 2. LIGA

■ **ŁKS II Łódź - Resovia 0:1 (0:1)**
0:1 - Wasiluk, 32 min (karny)
ŁKS II: Bobek - Wszołek, Ślęzak, Mihaljević, Majcenić - Ibe-Torti (75. Wzięch), Rozwandowicz, Kamon (26. Pawłowski), Alastuey (89. Grabowski), Zając (75. Saganowski) - Sławiński (75. Siwek). **Trener** Konrad GEREGA.
RESOVIA: Tetyk - Adamski, Bondarenko, Buchał, Pawłas - Mazek (46. Zawadzki), Wasiluk, Kanach, Pieniążek (68. Kotecki), Eizenchart (87. Bąk) - Górski. **Trener** Jakub ŻUKOWSKI
Sędziował Radosław Trochimiuk (Ciechanów). **Widzów** 300.
Żółte kartki: Mihaljević, Rozwandowicz, Ślęzak, Sławiński - Adamski, Buchał, Wasiluk, Tetyk, **czerwona** Mihaljević (18, druga żółta).

1. Pogoń (b)	7	19	15:4
2. Polonia	7	18	16:6
3. Wieczysta (b)	7	16	18:3
4. Resovia (s)	8	16	12:11
5. Zagłębie (s)	7	14	12:8
6. Kalisz	7	13	7:6
7. Chojniczanka	7	12	9:6
8. Hutnik	7	12	12:18
9. Wisła	7	10	12:9
10. Jastrzębie	7	8	11:9
11. Świt (b)	7	8	9:10
12. ŁKS II	8	8	11:15
13. Podbeskidzie (s)	7	6	9:10
14. Olimpia G.	7	6	7:10
15. Rekord (b)	7	4	10:19
16. Zagłębie II	7	3	8:15
17. Olimpia E.	7	2	3:13
18. Skra	7	-1	5:14

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

Młodzieżówka najlepsza

Reprezentacja Polski do lat 23 w brawurowym stylu wygrała turniej kwalifikacji basketu 3x3 w Sosnowcu.

W Parku Sieleckim w Sosnowcu rozegrano w piątek I turniej kwalifikacyjny LOTTO 3x3 Ligi Kobiet. Cztery drużyny, które awansowały do półfinałów, zagwarantowały sobie miejsce w turnieju finałowym zaplanowanym na luty przyszłego roku. Awans wywalczyły drużyny z Sosnowca, Bydgoszczy, Warszawy oraz reprezentacja do lat 23.

Dla kadry U23 to ostatni punkt przygotowań przed młodzieżowymi mistrzostwami świata, które 11 września rozpoczną się w stolicy Mongolii Ułan Bator. Nasz zespół zobaczymy w nimw tym samym składzie, w którym grał w Sosnowcu: Julia Bazan, Marta Stawicka, Aleksandra Pszczolarska i Klaudia Wnorowska. W Parku Sieleckim kadrowiczki błysnęły wielką formą, w ćwierćfinale przeciw lubliniankom zanotowały rzadko spotykany wynik 21:2. Bez problemów poradziły sobie także w półfinale z Polonią oraz w meczu finałowym z Basketem Bydgoszcz. W sobotę Biało-czerwone wylatują do Mongolii. W sobotę rywalizację rozpoczynają zespoły mężczyzn. Wstęp bezpłatny.

Wyniki eliminacji: SKK Polonia Warszawa – KGHM BC Polkowice 22:9, Zagłębie Sosnowiec – AZS UMCS Lublin 21:11, KS Basket Bydgoszcz – 1KS Ślęza Wrocław 21:12, VBW Gdynia – ISETIA SK Store Warszawa 8:18, Enea AZS Politechnika Poznań – Polkowice 15:5, Enea AJP Gorzów Wlkp. – Lublin 10:11, Energa Polski Cukier Toruń – Wrocław 16:11, Team Polska U23 – ISETIA 9:5, SKK Polonia Warszawa – Poznań 17:8, Sosnowiec – Gorzów Wlkp. 19:10, Bydgoszcz – Toruń 16:15, Gdynia – Team Polska U23 9:20.
Ćwierćfinały: Warszawa - Toruń 18:14, Lublin - Team Polska 2:21, Sosnowiec - ISETIA 12:11 po dogrywce, Bydgoszcz - Poznań 15:12.
Półfinały: Warszawa - Team Polska 11:21, Sosnowiec - Bydgoszcz 15:17.
Finał: Team Polska – Bydgoszcz 17:8 **(pp)**

Sport 5a8333c82d

Show na miarę Ligi Mistrzów

W łódzkiej Atlas Arenie najlepsze kobiece i męskie zespoły w kraju powalczą w sobotę o Superpuchar Polski. Nigdy wcześniej w historii polskiej piłki ręcznej nie było takich meczów.

Tydzień po starcie rozgrywek ORLEN Superligi Kobiet i Mężczyzn rozegra się w łódzkiej Atlas Arenie walka o pierwsze trofeum w sezonie. Będzie to historyczna (pierwsza) edycja Superpucharu Polski, reklamowana przez federację jako największe wydarzenie w historii polskiej klubowej piłki ręcznej. - Od pewnego czasu planowaliśmy realizację nowego projektu, który byłby okazją do promocji dyscypliny na niespotykaną dotąd skalę – w nowej lokalizacji, kilkunastotysięcznej hali, z dużym show i wydarzeniami towarzyszącymi. Widowisko, które byłoby namiastką tego, co się dzieje w trakcie Final Four Ligi Mistrzów w Kolonii. Chcemy, by takim wydarzeniem był mecz o Superpuchar Polski – tłumaczy prezes Superligi Piotr Należyty.



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus.pl

Odwieczni rywale w sobotę powalczą o pierwsze trofeum w sezonie.

Mistrzyń nic nie uśpi

O kobiece trofeum zagrają KGHM Zagłębie Lubin oraz KPR Gminy Kobierzyce, czyli mistrzynie i wicemistrzynie Polski z sezonu 2023/24 (godz. 14.30). Zagłębie ma na koncie cztery mistrzostwa Polski z rzędu, a pięć tytułów w całej historii sekcji. W rozpoczynających się rozgrywkach „Miedziowe" chcą obronić złoto po raz kolejny, ale najpierw zdobyć Superpuchar. Sezon rozpoczęły w bardzo dobrym stylu, od pewnej wygranej z Energą Szczypiorno Kalisz 35:14.

Trenerka mistrzyń kraju Bożena Karkut zapewniła jednak, że wysoka wygrana w lidze „nie uśpi" jej drużyny przed meczem z zespołem z Kobierzyc. - To jest trofeum do zdobycia i „dobry strzał" w jednym meczu. Zdaję sobie sprawę, że to może zupełnie inaczej wyglądać, aczkolwiek nie musi. W ostatnim meczu o Puchar Polski przeciwko Kobierzycom miało być groźnie, a zagraliśmy bardzo dobry mecz. Teraz też się o to postaramy - zapowiedziała Karkut.

„Kobierki", które w ostatnich latach regularnie stają na podium Superligi, też wygrały pierwszy mecz sezonu, pokonując we własnej hali Młyny Stoisław Koszalin 30:27. Choć to inauguracyjne zwycięstwo nie było takim pokazem siły, jak mecz w Lubinie, to jednak zapowiadają, że łatwo i bez walki pucharu nie oddadzą.

Nowa, ważna opcja

Wśród mężczyzn dojdzie natomiast do pierwszego w sezonie hitowego pojedynku, w którym zagrają mistrz kraju i zdobywca Pucharu Polski Orlen Wisła Płock oraz finalista obydwu rozgrywek Industria Kielce (godz. 18.00). Na parkiecie zobaczymy gwiazdy światowej piłki ręcznej, w tym medalistów igrzysk w Paryżu. W Płocku nie ukrywają, że chcą być pierwszym triumfatorem nowych rozgrywek. To dla mistrzów Polski nowa, ważna opcja. - Mecz z Kielcami zawsze jest ważny, a stawką tego sobotniego dodatkowo jest ważne trofeum - Superpuchar. Nigdy wcześniej w historii polskiej piłki ręcznej nie był rozegrany taki pojedynek. W poprzednim sezonie wywalczyliśmy tytuł mistrza i Puchar Polski, dobrze byłoby ten sezon zacząć od zdobycia Superpucharu. Zależy nam, by podnieść trofeum z parkietu do góry - zapewnia hiszpański trener Orlen Wisły Xavi Sabate.

Na mecz z Industrią w Atlas Arenie wybiera się około 2 tys, kibiców płoczan, a 450 z nich pojedzie do Łodzi specjalnym pociągiem. Na pierwszy w tym sezonie pojedynek z Kielcami czekają jednak nie tylko kibice i sympatycy piłki ręcznej w Polsce. Także zawodnicy, którzy zadebiutują w „świętej wojnie". W Orlen Wiśle jest ich sześciu. - Wszyscy nasi nowi zawodnicy bardzo czekają na ten występ. O pojedynkach Płocka z Kielcami mówi się w całej Europie. Wszyscy chcą już być na parkiecie i doświadczyć tego uczucia – zapewnia trener ekipy z Mazowsza.

Zapamiętają pierwszego

Podobne oczekiwania mają kielczanie, którym również zależy i na Superpucharze, i na pokonaniu odwiecznego przeciwnika. Do Łodzi z Kielc wybiera się przynajmniej kilkuset kibiców. W Atlas Arenie z myślą o fanach kieleckiego klubu z innych części Polski przygotowane będzie stoisko, gdzie kupić będzie można gadżety. O atmosferę na trybunach można być spokojnym, a na boisku o tę zadbają zawodnicy obu drużyn. Dość powiedzieć, że zagrają ze sobą najbardziej utytułowane kluby w Polsce. Industria (Iskra, Vive) na koncie ma 20 tytułów mistrza kraju i 17 Pucharów Polski, a Wisła 8 mistrzostw i 12 PP. - Przed nami historyczny mecz. Dla nas i Wisły to okazja, by wznieść go jako pierwsi w historii. Za 10, 20, 30 lat jakieś drużyny będą miały takich superpucharów kilka, ale wszyscy zapamiętają tego pierwszego zwycięzcę - mówi przed meczem drugi trener Industrii Krzysztof Lijewski.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

- Święto polskiego handballu będzie relacjonowała na swoich antenach Telewizja Polsat. Transmisja Orlen Superpucharu Polski w Polsacie Sport 3 i Super Polsacie o godz. 14.30 – mecz kobiet oraz o godz. 18.00 – starcie panów.
- Mecze o Superpuchar Polski mają być rozgrywane w Atlas Arenie co najmniej w trzech kolejnych sezonach w ramach zawartego porozumienia władz Łodzi ze Związkiem Piłki Ręcznej w Polsce. Ta dyscyplina do tej pory nie gościła w łódzkiej hali, ale sobotnie wydarzenie cieszy się dużym zainteresowaniem kibiców i organizatorzy spodziewają się na trybunach ponad 10 tysięcy widzów.
- - Mamy swoje tradycje piłki ręcznej, Łódź poprzez Anilanę wykreowała wielu zawodników, którzy byli na szczycie. Teraz wracamy do tych korzeni – powiedział Adam Wieczorek, wiceprezydent Łodzi.
- W sobotę przy Atlas Arenie powstanie Superpuchar Park, czyli specjalna strefa kibica piłki ręcznej, do której wstęp będzie wolny. Na kibiców czekać będzie szereg atrakcji: boiska do rozgrywek piłki ręcznej 1 na 1, bogata strefa gastronomiczna, możliwość oddania skoku na bungee czy wzięcia udziału w konkursach organizowanych we współpracy ze sponsorami Orlen Superligi. Dodatkowo, w hali będzie można zrobić sobie zdjęcie z trofeum Superpucharu.

Nominacje Senstada

Reprezentacja Polski kobiet wkrótce rozpocznie przygotowania do listopadowo-grudniowego Euro 2024.

Reprezentacja Polski już wkrótce rozpocznie przygotowania do ME 2024 piłkarek ręcznych, które odbędą się w dniach 28 listopada - 15 grudnia na parkietach Węgier, Austrii i Szwajcarii. Selekcjoner reprezentacji Polski Arne Senstad ogłosił w czwartek kadrę liczącą dziewiętnaście nazwisk na wrześniowe zgrupowanie w Szczyrku oraz turniej towarzyski w Czechach.

Biało-czerwone w dniach 26-28 września zmierzą się w Chebie z zespołem gospodarzy, Egiptem i Islandią. Norweg zaprosił na konsultację szkoleniową także powracającą do zdrowia po kontuzji kolana Karolinę Kochaniak-Salę, która będzie trenowała indywidualnie. - Po diagnozie sportowy świat mi się po prostu zawalił – powiedziała wywiadzie dla zprp.pl Kochaniak-Sala, która od przeszło czterech miesięcy zmaga się z kontuzją zerwania więzadła w kolanie. - To był szok, że jednego dnia normalnie funkcjonuję, a drugiego mam problem, żeby wstać do łazienki. Wciąż się czasem wkurzam, ale najważniejsze, że wszystko idzie zgodnie z planem - dodała.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Arne Senstad bardzo liczy na wracającą do zdrowia Karolinę Kochaniak-Salę.

Zgrupowanie w Szczyrku i turniej międzypaństwowy w Czechach będą dla polskich szczypiornistek pierwszym etapem przygotowań do EURO. Polki w rundzie zasadniczej ME 2024 w Bazylei za rywalki będą miały ekipy Francji (wicemistrz olimpijski), Portugalii i Hiszpanii. Tegoroczne ME będą największą jak dotąd edycją imprezy, w której po raz pierwszy wezmą udział 24 drużyny.

KADRA POLSKI

Bramkarki: Adrianna Płaczek (Paris 92 - Francja), Paulina Wdowiak (MKS FunFloor Lublin), Barbara Zima (KGHM MKS Zagłębie Lubin); **rozgrywające**: Emilia Galińska (CS Minaur Baia Mare - Rumunia), Karolina Jureńczyk, Karolina Kochaniak-Sala (w terminie 22-25.09), Daria Przywara (wszystkie Zagłębie), Monika Kobylińska (CSM Bukareszt - Rumunia), Natalia Nosek (SC Gloria 2018 Bistrita-Nasaud - Rumunia), Aleksandra Rosiak, Aleksandra Tomczyk (obie MKS FunFloor), Paulina Uścinowicz (HSV Solingen-Grafrath 76 - Niemcy); **obrotowe**: Sylwia Matuszczyk, Aleksandra Olek (obie MKS FunFloor), Marlena Urbańska (Molde HK Elite - Norwegia); **skrzydłowe**: Magda Balsam (MKS FunFloor), Adrianna Górna (Zagłębie), Daria Michalak (HC Dunarea Braila - Rumunia), Dagmara Nocuń (S.C. Gloria 2018).

Rezerwowe: Katarzyna Cygan, Nikola, Głębocka, Malwina Hartman, Aleksandra Hypka – (wszystkie MKS PR Gniezno) Oliwia Domagalska (MKS Piotrcovia), Magdalena Drażyk, Mariola Wiertelak (obie KPR Gminy Kobierzyce), Oktawia Fedeńczak, Michalina Pastuszka, Daria Szynkaruk, Magda Więckowska (wszystkie MKS FunFloor Lublin), Natalia Filończuk (Młyny Stoisław Koszalin), Natalia Janas, Natalia Pankowska (obie Zagłębie Lubin), Julia Niewiadomska (HB Ludwigsburg – Niemcy).

Kadra szkoleniowa

Arne Senstad (trener główny), Adrian Struzik (trener asystent), Tomasz Blaszkiewicz (trener współpracujący), Dariusz Szkudlarczyk (lekarz), Michał Bartkowiak, Krzysztof Demko, Tomasz Kulicki (fizjoterapeuci), Dominik Bonisławski (statystyk), Anna Ussorowska-Krokosz (psycholog), Jacek Sulej (kierownik drużyny).

Sport 5a8333c82d



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Turnieje przez wielkie T

Występ Wilfredo Leona będzie wydarzeniem turnieju w Lublinie.

Za tydzień ruszają rozgrywki ligowe. Przedsmak emocji już w weekend będzie można poczuć w Lublinie i Częstochowie.

PLUSLIGA

W obu miastach odbędą się silnie obsadzone turnieje. W Lublinie rozegrany zostanie Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza z udziałem gospodarza Bogdanki LUK Lublin, włoskiego Sir Safety Perugia, Asseco Resovii i Jastrzębskiego Węgla. Oznacza to, że kibicom zaprezentuje się m.in. ośmiu uczestników finałowego meczu paryskich igrzysk olimpijskich.

W ekipie Jastrzębskiego Węgla zagrają m.in. złoci medaliści olimpijscy, reprezentanci Francji Benjamin Toniutti i Timothee Carle, oraz wicemistrzowie z Paryża, reprezentanci Polski Tomasz Fornal, Norbert Huber i Łukasz Kaczmarek. Srebrni z Paryża zagrają też w ekipach Asseco Resovii (Paweł Zatorski), Sir Safety Perugia (Kamil Semeniuk) i Bogdanki LUK (Wilfredo Leon). Dla tego ostatniego będzie to debiut w polskim klubie.

- Emocje będą bardzo duże, a z pewnością wielkim wydarzeniem będzie debiut Wilfredo Leona przed lubelską publicznością. W każdej drużynie zobaczymy znakomitych siatkarzy, a fani siatkówki będą mieli okazję podziwiać mistrzów olimpijskich z reprezentacji Francji oraz naszych wicemistrzów. Jesteśmy po fantastycznych dla polskich siatkarzy igrzyskach, co niewątpliwie jeszcze bardziej zwiększyło zainteresowanie tą dyscypliną sportu. Przyjazd tylu gwiazd jest znakomitą okazją do uhonorowania pamięci jednego z najlepszych siatkarzy wszech czasów, honorowego obywatela Lublina Tomasza Wójtowicza - powiedział Paweł Markiewicz, prezes Fundacji im. Tomasza Wójtowicza, głównego organizatora imprezy.

Wójtowicz jest pierwszym Polakiem, który w 2002 roku wprowadzony został do panteonu siatkarskich sław, jakim jest International Volleyball Hall of Fame w Holyoke w amerykańskim stanie Massachusetts. Mistrz świata z Meksyku w 1974 roku i złoty medalista olimpijski w Montrealu dwa lata później w ogłoszonym w 2000 roku przez Międzynarodową Federację Siatkówki (FIVB) plebiscycie na najlepszego siatkarza XX wieku znalazł się w finałowej ósemce. Zmarł 24 października 2022 roku.

W sobotę rozegrane zostaną mecze półfinałowe: Bogdanka LUK Lublin - Sir Safety Perugia o godz. 17 i Jastrzębski Węgiel - Asseco Resovia Rzeszów o 19.30. W niedzielę o 15.30 zmierzą się drużyny, które poprzedniego dnia przegrały, natomiast finał zaplanowano na godz. 18.00.

Ciekawie powinno być też w Częstochowie, podczas VI Memoriału im. Janusza Sikorskiego, w którym oprócz Steam Hemarpol Norwid Częstochowa wystąpi włoska Verona Volley, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle oraz GKS Katowice.

W memoriale udział potwierdziły tuzy światowej siatkówki, na czele z Andreą Gianim, Radostinem Stoiczewem, Bartoszem Kurkiem, Davidem Smithem, Ericem Shoji, Rokiem Mozicem, Marcinem Januszem, Miladem Ebadipourem, Bartłomiejem Lipińskim czy Patrikem Indrą.

Jak poinformują organizatorzy, kibice posiadający karnet na mecze Norwida na sezon 2024/25, wejdą na jego podstawie. Podczas Memoriału nie ma rezerwacji miejsc, bilety oraz karty sezonowe nie są przydzielone do konkretnego miejsca. Ceny biletów – dzienne: 20 zł normalny i 10 zł ulgowy, na cały turniej (dwudniowe): 30 zł normalny i 15 zł ulgowy.

W sobotnich półfinałach wystąpią: Steam Hemarpol Norwid - GKS Katowice (godz. 17) i Werona Volley - ZAKSA (19). Dzień później zagrają: ZAKSA - GKS Katowice (16) i Steam Hemarpol Norwid - Werona Volley (18).

(mic)

Roglić znów liderem

Słoweniec Primoz Roglić wygrał na podjeździe Alto de Moncalvillo, po samotnym finiszu, 19. etap Vuelta a Espana i odzyskał czerwoną koszulkę lidera.

KOLARSTWO

Trzykrotny zwycięzca tej imprezy wyprzedził o 46 sekund dwóch zawodników - Francuza Davida Gaudu (Groupama-FDJ) oraz Duńczyka Mattiasa Skjelmose (Lidl-Trek). Czwarty, ze stratą 50 sekund, był Hiszpan Enric Mas (Movistar).Dotychczasowy lider, Australijczyk Ben O'Connor (Decathlon AG2R La Mondiale) zajął 12. miejsce, tracąc minutę i 49 sekund. Roglić odniósł trzecie etapowe zwycięstwo w tegorocznej edycji. Koszulkę lidera odzyskał po dwóch tygodniach, gdy oddał ją O'Connorowi. W klasyfikacji generalnej Słoweniec wyprzedza o 1.54 O'Connora oraz o 2.20 Masa. Etap rozstrzygnął się na pięciu ostatnich kilometrach. Roglić mocniej nacisnął na pedały i łatwo oderwał się od niewielkiej czołówki, stopniowo budując przewagę. Być może był to kluczowy moment w całym wyścigu, do którego zakończenia pozostały dwa etapy - w sobotę trudny odcinek w Górach Kantabryjskich, z przewyższeniem ponad 5 tys. metrów, oraz w niedzielę w Madrycie jazda indywidualna na czas, domena Słoweńca, mistrza olimpijskiego z Tokio.

Roglić, były skoczek narciarski, triumfował we Vuelta a Espana trzy razy z rzędu w latach 2019-21. Przed rokiem zajął w klasyfikacji generalnej trzecie miejsce, ustępując kolegom klubowym z ekipy Visma - Amerykaninowi Seppowi Kussowi i Duńczykowi Jonasowi Vingegaardowi. W tym sezonie zmienił drużynę. W lipcu był zmuszony do wycofania się z Tour de France w połowie rywalizacji z powodu urazu kręgosłupa i od tego czasu nie startował, opuszczając m.in. igrzyska olimpijskie w Paryżu. Udział we Vuelcie ogłosił zaledwie kilka dni przed startem wyścigu w Lizbonie.

Wyniki 19. etapu, Logrono - Alto de Moncalvillo (173,2 km): 1. Primoz Roglić (Słowenia/Red Bull Bora-hansgrohe) 3:54.55, 2. David Gaudu (Francja/Groupama-FDJ) strata 46 s, 3. Mattias Skjelmose (Dania/Lidl-Trek) 46, 4. Enric Mas (Hiszpania/Movistar) 50, 5. Mikel Landa (Hiszpania/Soudal Quick-Step) 57, 6. Carlos Rodriguez (Hiszpania/Ineos Grenadiers) 57, 7. Edward Dunbar (Irlandia/Jayco AlUla) 1.01, 8. Sepp Kuss (USA/Visma) 1.01, 9. Richard Carapaz (Ekwador/EF Education-EasyPost) 1.03, 10. Florian Lipowitz (Niemcy/Red Bull Bora-hansgrohe) 1.23... **56. Łukasz Owsian (Polska/Arkea) 11.53, 117. Kamil Gradek (Polska/Bahrain Victorious) 17.53**

Klasyfikacja generalna: 1. Roglić 76:43.36, 2. Ben O'Connor (Australia/Decathlon AG2R La Mondiale) 1.54, 3. Mas 2.20, 4. Carapaz 2.54, 5. Gaudu 4.33, 6. Skjelmose 4.47, 7. Rodriguez 4.55, 8. Lipowitz 5.55, 9. Landa 6.40, 10. Pavel Sivakov (Francja/UAE Team Emirates) 7.39... **87. Owsian 3:11.30, 137. Gradek 4:38.25.**



Fot. PAP/EPA

Primoz Roglić miał na trasie kolorowych fanów.

Trudne rozliczenia

Klub z Polic złożył zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez byłego prezesa. Zarzuca mu tworzenie fikcyjnych etatów.

CHEMIK POLICE

W ostatnich latach Chemik na krajowym podwórku był prawdziwą potęgą. Miał możnego sponsora, Grupę Azoty, i seryjnie zdobywał medale mistrzostw Polski. Dobra passa skończyła się na początku bieżącego roku, gdy klubowi umowę wypowiedziała Grupa Azoty. Z dnia na dzień Chemik znalazł się nad przepaścią. Zdołał dokończyć sezon – wywalczył nawet mistrzostwo kraju – ale tuż po ostatnim meczu zespół się rozpadł. Na początku marca z posadą prezesa pożegnał się Paweł Frankowski, który tę funkcję sprawował od 2016 roku. Zastąpił go Radosław Anioł i zaczął porządki. Nie ominęły one byłego szefa klubu.

Chemik właśnie poinformował, że złożył zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez byłego prezesa klubu, który miał nadużyć uprawnień i nie dopełnić obowiązków. Miało ono polegać na tym, że zarządzający majątkiem klubu „nadużył udzielonych mu uprawnień i nie dopełnił obowiązków, co wyrządziło znaczną szkodę majątkową, wynoszącą co najmniej 227 tys. zł" - napisano w oświadczeniu.

„Audyt wykazał, że w ostatnich latach klub zawarł umowy o pracę, co do których brak jest dowodów na faktyczne wykonywanie obowiązków. W wyniku kontroli stwierdzono istnienie dwóch fikcyjnych umów o pracę, które nie miały odzwierciedlenia w rzeczywistości. Chodzi o znaczne kwoty, które mogą okazać się jeszcze wyższe" – zaznaczył w komunikacie Anioł. Fikcyjne umowy dotyczyły stanowisk ds. marketingu i ds. organizacyjnych. „W szczególności, pierwszy z pracowników był widziany w klubie jedynie raz, a drugi nie pozostawił żadnych dokumentów potwierdzających realizację zadań organizacyjnych. Odpowiedzialność za te umowy spoczywała na ówczesnym prezesie zarządu" - czytamy.

W oświadczeniu zaznaczono, że stwierdzono, iż „środki te trafiały do osób związanych ze strukturami ówczesnej partii rządzącej".

(mic)

Jakie zyski, jakie straty?!

Działacze Re-Plast Unii Oświęcim finansowo chyba sporo dołożą do gry w Hokejowej Lidze Mistrzów.


Linus Lundin w Tampere obronił 38 strzałów i cztery razy krążek wpadał do jego siatki.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Nikt nie ukrywa, że udział każdej drużyny w europejskich pucharach w grach zespołowych to splendor i prestiż. Pod względem sportowym to także spory zysk, wszak można skonfrontować umiejętności z zagranicznymi rywalami i zdobyć niezbędne doświadczenie, które może zaprocentować w przyszłości. Ba, w eliminacjach piłkarskich pucharów można nieźle zarobić.

Niestety, w pozostałych grach zespołowych można - ale tylko od biedy - wyjść na swoje. Działacze Re-Plastu Unii Oświęcim nie mają złudzeń, że do występów w prestiżowej Hokejowej Lidze Mistrzów zapewne będą musieli dołożyć...

Dzika karta

Mistrzowie Polski otrzymali w tym sezonie „dziką kartę" kosztem zespołu ze Słowacji. Radości było sporo, ale po losowaniu rywali kalkulator poszedł w ruch i liczono koszty uczestnictwa. Przede wszystkim Unia na „dzień dobry" musiała uiścić wpisowe 20 tys. euro. A teraz każdy wyjazd ma swoją cenę. Wyjazd do Tampere, wedle red. Radosława Kozłowskiego z portalu hokej.net, kosztował 20 tys. euro. Do Klagenfurtu będzie o połowę mniejszy, zaś do Trzyńca minimalny (2 tys. euro). Organizacja trzech meczów na własnym lodzie też ma wymierne wydatki, a wpływy z biletów (80 zł normalny i 60 zł ulgowy) zapewne ich nie zrekompensują. Hokej.net wyjawił, że każdy zespół uczestniczący w pierwszej fazie może liczyć na gażę 65 tys. euro; awans do 1/8 finału - plus 15 tys. euro; 1/4 finału – plus kolejne 20 tys.; półfinaliści podobnie. Zwycięzca CHL otrzyma 240 tys. euro, zaś pokonany połowę. Umówmy się, te kwoty nie rzucają na kolana w porównaniu z piłkarskimi premiami z eliminacji pucharowych.

Charakterne chłopaki

Przegrana hokeistów Re-Plastu Unii z Ilves w Tampere 3:4 po dogrywce sporo finansowo kosztowała. Jednak, naszym zdaniem, warto było, bo miejscowi kibice przekonali się, że nasi mistrzowie kraju to charakterne chłopaki, walczące do końca. Ten wynik był szeroko komentowany w środowisku. Zespół z Oświęcimia obrał taktykę defensywną, ale od czasu do czasu wychodził z kontrą i zdobywał gole. Szczęście było przy hokeistach Unii, a na dodatek błysnął formą bramkarz Linus Lundin. Akcje Szweda chyba w Skandynawii zdecydowanie wzrosły i kto wie, czy nie otrzyma nowej propozycji pracy. To zmartwienie na potem, bo teraz on i jego koledzy będą musieli bronić dostępu do bramki w meczu z mistrzem Niemiec, Eisbaeren Berlin.

Jeżeli hokeiści Unii będą prezentowali taką „żelazną" konsekwencje, w grze wówczas również mają szansę nawiązać rywalizację z renomowanym rywalem. Defensywa jest podstawą sukcesu – tak mówił przed inauguracją trener Nik Zupancić. I nic a nic się nie pomylił. Obrona nie zawiodła, zaś do jej poziomu dostroili się napastnicy. Okazji do celnego strzału nie było za wiele (11), ale trzy razy krążek wpadł do siatki przeciwnika. Teraz może przed własną publicznością będzie łatwiej o gole.

Teraz „Niedźwiedzie"

„Polarne niedźwiedzie" z Berlina przegrały na wyjeździe ze szwedzkim Vaxjo Lakers 1:3 (1:0, 0:2, 0:1), jednak dzielnie walczyły. Dzisiejsze spotkanie Re-Plastu Unii z Eisbaeren Berlin zostanie rozegrane o 17.30 i będzie transmitowane na jednym z kanałów Polsatu.

A oto wyniki pierwszych meczów CHL: Sparta Praga - Tappara Tampere 1:2 po karnych, Dynamo Pardubice - Fehervar AV19 7:0, Storhamar Dragons Hamar - ZSC Lions Zurych 1:4, Fribourg-Gotteron - Sheffield Steelers 4:3.

(sow)

Bytomskie ambicje

Rusza Młodzieżowa Hokej Liga. Z rozgrywek wycofało się UKS Zagłębie Sosnowiec i to niezwykle smutna wiadomość, bo przecież jeszcze niedawno zespół odgrywał jedną z czołowych ról na zapleczu ekstraligi.


Hokeiści bytomskiej Polonii nie ukrywają wysokich aspiracji.

Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Piętnaście zespołów, bez UKS Zagłębie Sosnowiec, przystąpi do rozgrywek Młodzieżowej Hokej Ligi (I liga), będącej bezpośrednim zapleczem zawodowej ekstraligi. UKS Zagłębie od wielu lat było znane z dobrej pracy z młodzieżą i zawsze liczyło się w rywalizacji w młodszych kategoriach. Zgłosiło się nawet do rozgrywek i miało wystąpić w parze z łódzkimi Fabrykantami, ale ostatecznie do walki nie przystąpi, bowiem nie zdołano zebrać składu. Kilku zawodników pewnie zobaczymy w innych klubach, zaś inni szukają nowego zajęcia już poza lodem. UKS Zagłębie ostatnio działało pod egidą sportowej spółki, która odpowiada za wyniki zawodowego zespołu w TAURON Hokej Lidze. Widać władzom tego gremium nie było po drodze z młodzieżą.

W rozgrywkach MHL wiodące role odgrywają dwa zespoły, bytomska Polonia oraz Naprzód Janów. W Bytomiu wcale nie ukrywają ambicji. Zespół został wzmocniony kilkoma zawodnikami, m.in. Kiryłem Jesterbauem, Białorusinem z kartą Polaka, który w poprzednim sezonie występował w Cracovii i był najlepszym strzelcem w sezonie zasadniczym. Z kolei Patryk Pelaczyk (JKH GKS) szukał sportowego szczęścia w Nowym Targu, ale ostatecznie go nie znalazł i będzie występował w Bytomiu. Trener Mariusz Puzio mierzy w mistrzostwo, bo w poprzednim sezonie wymknęło mu się z rąk, w finale poloniści przegrali z Naprzodem Janów. Krążą wieści, że w przyszłym roku Polonia może pojawić się w THL-u.

- To tylko wieści, ani ich nie potwierdzam, ani nie zaprzeczam – uśmiecha się dyrektor sekcji hokejowej bytomskiego klubu, Sławomir Budziński. - Jeżeli będziemy spełniać wszelkie warunki organizacyjno-finansowe, wówczas będziemy się mogli pokusić o jakieś konkretne plany sportowe. Chciałoby się, by Bytom znalazł się w ekstralidze, ale potrzebna jest stabilizacja.

Grzegorz Klich, II trener kadry, poprzedni sezon w MHL-u zaczynał w UKS-ie Zagłębie, ale w grudniu objął opiekę nad zespołem Naprzodu Janów, który ostatecznie sięgnął po puchar, pokonując w finale wspomnianą Polonię. To była spora niespodzianka, ale janowski zespół w pełni zasłużył na wygraną.

Teraz w Naprzodzie zaszły spore zmiany kadrowe. Bracia Jakub i Jonasz Hofmanowie oraz Błażej Chodor przez okres letni trenowali z GKS-em Katowice, ale w razie potrzeby będą mogli wspierać macierzysty klub. Piotr Ciepielewski i Eric Kaczyński przeszli do sosnowieckiego Zagłębia, zaś młodszy z Musiołów - Jakub do Sanoka. W Janowie pojawili się m.in. bramkarz Jakub Ciućka z SMS-u PZHL czy Marat Saroka z Podhala Nowy Targ. Trener Klich zapowiedział, że zamierza znów z zespołem walczyć o zwycięstwo.

Kuriozalna sytuacja wytworzyła się w Gdańsku. Stoczniowiec, pod kierunkiem niezniszczalnego prezesa Marka Kosteckiego, dzierżawi halę „Oliwia" do 2034 roku (!) i kategorycznie zabronił treningów konkurencyjnemu klubowi Fudeko GAS Oliwia. W tej sytuacji włodarze tego klubu wystosowali pismo do związku, by Stoczniowiec został wykluczony ze struktur PZHL.

Fudeko związało się umową z EC Będzin Zagłębie Sosnowiec i niektóre spotkania z zespołami naszego regionu będzie rozgrywał na Stadionie Zimowym. Natomiast pozostałe w Bydgoszczy i to jest kuriozalna sytuacja! Próby interwencji Mirosława Minkiny, prezesa PZHL, spełzły na niczym. Z tego wynika, że prezes Kostecki jest nietykalnym panem na włościach! Gdańscy ambitni działacze nowego klubu nie poddają się i walczą z przeciwnościami losu. A ponadto mają ambicje sportowe i chcą w tym sezonie odegrać większą rolę.

W inauguracyjnej kolejce w sobotę zagrają: MOSM Tychy - Naprzód Janów (15.15), Polonia – Unia Oświecim (16.00), Cracovia – Sabres Oświęcim (14.15), Jastrzębie II – Podhale Nowy Targ, Fudeko GAS – SMS PZHL Katowice, Fabrykanci Łódzcy – Stoczniowiec; niedziela: MOSM Tychy – Cracovia (12.00), SMS Bytom – Fudeko (13.00), Polonia – Podhale, Jastrzębie II – Unia (15.15), Sabres – Naprzód (19.00), Sokoły – SMS PZHL Katowice, Fabrykanci – SM Toruń.

(ws)

Sport 5a8333c82d

Mistrzu, pora odbić się w Rydze!

W sobotę Bartosz Zmarzlik wystąpi w zawodach o Grand Prix Łotwy, gdzie triumfował rok temu. To dziewiąta z jedenastu rund cyklu w tym sezonie.

Czterokrotny mistrz świata w dwóch ostatnich turniejach nie zachwycił, ale wciąż jest zdecydowanym faworytem w walce o mistrzostwo świata. W Cardiff nie awansował nawet do półfinału (10. miejsce), a we Wrocławiu odpadł właśnie w półfinale, ale wcześniej zyskał tak dużą przewagę nad rywalami, że wciąż jest w bardzo korzystnej sytuacji.

Na trzy turnieje przed końcem rywalizacji 29-letni żużlowiec ma 121 punktów i o 15 wyprzedza Szweda Fredrika Lindgrena oraz Brytyjczyka Roberta Lamberta.

Pozostali Polacy mają sporą stratę do czołowej trójki. Najwyżej z nich, na ósmym miejscu, plasuje się Dominik Kubera - 73 pkt.

Tor w Rydze został zbudowany w 2014 roku, a zawody FIM Speedway Grand Prix na terenie kompleksu Bikernieki po raz pierwszy zorganizowano w 2023, gdy najlepszy okazał się właśnie Zmarzlik. Wcześniej turnieje w tym kraju odbywały się w Dyneburgu (Daugavpils).



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Spokojnie, mam wszystko pod kontrolą - zdaje się mówić Bartosz Zmarzlik...

Początek sobotnich zawodów o godz. 18.00 czasu polskiego. Z „dziką kartą" w GP Łotwy wystartuje zawodnik gospodarzy Daniils Kolodinskis.

Czołówka klasyfikacji generalna MŚ: 1. Bartosz Zmarzlik (Polska) 121 pkt, 2. Fredrik Lindgren (Szwecja) 106, 3. Robert Lambert (W. Brytania) 106, 4. Mikkel Michelsen (Dania) 101, 5. Martin Vaculik (Słowacja) 95, 6. Jack Holder (Australia) 93, 7. Daniel Bewley (W. Brytania) 84, **8. Dominik Kubera (Polska) 73... 11. Szymon Woźniak 51, 17. Maciej Janowski 18, 18. Patryk Dudek 12, 19. Oskar Fajfer 6, 22. Mateusz Cierniak (wszyscy Polska) 3.**

Pozostałe turnieje Grand Prix: 14 września - Vojens (Dania), 28 września – Toruń.

Jessie śladem Coco

Białorusinka Aryna Sabalenka i Amerykanka Jessica Pegula spotkają się w sobotnim finale US Open.

Zajmująca drugie miejsce w światowym rankingu Sabalenka w półfinale wielkoszlemowej imprezy w Nowym Jorku pokonała w dwóch setach debiutującą na tym poziomie Amerykankę Emmę Navarro (nr 13.), a rozstawiona z „szóstką" Pegula, która w ćwierćfinale wyeliminowała Igę Świątek, po trzysetowej batalii wygrała z Czeszką Karoliną Muchovą.

Gospodarze mają nadzieję, że debiutująca w finale Wielkiego Szlema 30-letnia Pegula pójdzie drogą najlepszej w US Open przed rokiem Coco Gauff, która wtedy w półfinale poradziła sobie z... Muchovą, a w finale pokonała... Sabalenkę.

26-letnia zawodniczka z Mińska ma jednak szansę na trzeci tytuł wielkoszlemowy w singlu. Do tej pory dwukrotnie triumfowała w Australian Open (2023, 2024). - Dziś przekonałam się, jak trudno grać przeciw Amerykance na korcie Artura Ashe'a. A przecież miały być darmowe drinki... – po meczu z Navarro triumfatorka z uśmiechem nawiązała do obietnicy sprzed dwóch dni, że zaprasza do baru każdego, kto będzie jej kibicował.

Teraz podniosła stawkę do „margarity z podwójną tequilą", żeby uczcić awans do finału. Nie wiedziała wtedy jeszcze, że w decydującym spotkaniu o wsparcie publiczności będzie jej jeszcze trudniej, gdyż po drugiej stronie siatki stanie „dziewczyna z sąsiedztwa", czyli Pegula.

W tym roku do półfinału, łącznie z ćwierćfinałem ze Świątek, 30-latka z Buffalo przeszła jak burza. Ale Muchova wysoko zawiesiła jej poprzeczkę. Czeszka, która w niespełna pół godziny wygrała premierową partię 6:1, w drugiej miała kolejnego „breaka" na 3:0. Wtedy w jej grze coś się zacięło i choć dzielnie do końca walczyła o zwycięstwo w drugim secie, to w trzecim już nie była w stanie zatrzymać rozpędzonej Amerykanki.

- Karolina sprawiła, że na początku czułam się jak juniorka. Miałam ochotę wybuchnąć płaczem. To było żenujące. Ale w końcu zaczęłam grać tak, jak chciałam od początku. Trochę mi to zajęło, ale najważniejsze, że w końcu się udało. Jak to zrobiłam? Szczerze mówiąc, nie wiem - przyznała dziedziczka fortuny Teddy'ego Peguli, właściciela m.in. drużyn Buffalo Sabres z hokejowej NHL i Buffalo Bills z futbolowej NFL.

30-letnia Amerykanka będzie najstarszą finalistką zmagań wielkoszlemowych w singlu od czasu, gdy Włoszka Flavia Pennetta dotarła na Flushing Meadows do tego etapu w 2015 roku.

W sobotę czeka Pegulę kolejna powtórka z Cincinnati, bo tam w finale także zmierzyła się z Sabalenką, przegrywając 3:6, 5:7. Niezależnie od końcowego rozstrzygnięcia w poniedziałek Amerykanka zadebiutuje na najwyższym w karierze, 3. miejscu w rankingu światowym.

W deblu kobiet triumfował duet ukraińsko-łotewski Ludmiła Kiczenok i Jelena Ostapienko, a w mikście Sara Errani i Andrea Vavassori, którzy w ćwierćfinale wygrali z tajwańsko-polskim duetem Su-Wei Hsieh, Jan Zieliński (6:3, 6:4) i zostali pierwszymi od 38 lat tenisistami z Italii, którzy zwyciężyli w tej konkurencji na imprezie wielkoszlemowej.


Fot. PAP/EPA

Po wyeliminowaniu Igi Świątek, Jessica Pegula poszła za ciosem.

WYNIKI

Kobiety. Półfinały: Sabalenka (Białoruś, 2) - Navarro (USA, 13) 6:3, 7:6 (7-2), Pegula (USA, 6) - Muchova (Czechy) 1:6, 6:4, 6:2.
Finał: Jessica Pegula – Aryna Sabalenka (sobota 22.00).
Mężczyźni – finał (niedziela 20.00): Taylor Fritz (USA, 12)/ Frances Tiafoe (USA, 20) – Jannik Sinner (Włochy, 1)/Jack Draper (W. Brytania, 25).
Debel kobiet – finał: Ludmiła Kiczenok (Ukraina), Jelena Ostapienko (Łotwa, 7) – Kristina Mladenovic (Francja), Shuai Zhang (Chiny) 6:4, 6:3.
Mikst – finał: Sara Errani, Andrea Vavassori (Włochy, 3) - Taylor Townsend, Donald Young (USA) 7:6 (7-0), 7:5.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 7 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
11.40 Pn: Betclic 2. Liga, Pogoń Grodzisk Maz. - Chojniczanka, 13.50 Tauron Giganci Siatkówki 2024: studio i Aluron CMC Warta Zawiercie - VC Maaseik, 16.30 Pn: pożegnanie Łukasza Piszczka i Kuby Błaszczykowskiego w Dortmundzie, studio i mecz towarzyski, 19.20 Giganci Siatkówki 2024: Trefl Gdańsk - VfB Friedrichshafen, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.25 Igrzyska paralimpijskie, 16.00 Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza: studio i Bogdanka LUK Lublin - Sir Susa Vim Perugia, 19.30 Jastrzębski Węgiel - Asseco Resovia, 1.00 UFC Fight Night: Gilbert Burns - Sean Brady

POLSAT SPORT 2
9.50 Igrzyska paralimpijskie, 13.00 Koszykówka: Lotto 3x3 Liga, 15.15 Futbol amerykański: półfinał Europejskiej Ligi Futbolu, 17.50 Pn: LN, Irlandia - Anglia, 20.00 Mag. paralimpijski, 23.30 Pn: skróty LN, 1.00 Narciarstwo dowolne: half-pipe Pucharu Świata w Cardronie

POLSAT SPORT 3
14.00 Piłka ręczna: Superpuchar Polski kobiet, Zagłębie Lubin - KPR Gminy Kobierzyce, 18.00 Superpuchar Polski mężczyzn: Wisła Płock - Industria Kielce, 20.35 Pn: LN, Niemcy - Węgry

POLSAT SPORT FIGHT
12.30 Golf: 3. runda Omega European Masters, 15.00 Koszykówka: Lotto 3x3 Liga, 17.25 Hokej: Liga Mistrzów, Unia Oświęcim - Eisbaren Berlin, 20.00 Cage Warriors 176 w Glasgow

POLSAT SPORT PREMIUM 1
9.55 Igrzyska paralimpijskie, 14.50 Pn: LN, Wyspy Owcze - Macedonia Płn., 17.50 Gruzja - Czechy, 20.35 Holandia - Bośnia i Hercegowina, 23.30 Skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40 Motocyklowe MŚ: GP San Marino, treningi i kwalifikacje w Moto3, Moto2, MotoGP oraz wyścigi w MotoE i Red Bull MotoGP Rookies Cup, 17.30 Koszykówka: Lotto 3x3 Liga, 20.35 Pn: LN, Ukraina - Albania

EUROSPORT 1
12.30 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 20. etap: Villarcayo - Picon Blanco, 18.00 Tenis: US Open

EUROSPORT 2
13.45 Wyścigi superbike'ów: MŚ w Magny-Cours, 20.00 Wspinaczka: finały prowadzenia PŚ w Koprze

CANAL+ SPORT 2
12.00 Premier Padel w Madrycie

CANAL+ SPORT 5
13.20 Krajowa Liga Żużlowa: finał Unia Tarnów - Start Gniezno, 16.00 Metalkas 2. Ekstraliga: półfinał ROW Rybnik - PSŻ Poznań

NIEDZIELA, 8 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.20 Pn: LN, Chorwacja - Polska

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 2. Liga, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Wieczysta Kraków

TVP SPORT
10.50 Jeździectwo: Puchar Narodów - Warsaw Jumping, 13.50 Giganci Siatkówki: o 3. miejsce, 16.10 Finał, 18.45 Pn: LN, studio i Chorwacja - Polska

POLSAT SPORT 1
8.55 Igrzyska paralimpijskie, 11.00 Cafe Futbol, 14.30 Siatkówka: Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza: o 3. miejsce, 18.00 Finał

POLSAT SPORT 2
8.55 Igrzyska paralimpijskie, 11.10 Koszykówka: Lotto 3x3 Liga, 19.00 Mag. paralimpijski i ceremonia zamknięcia

POLSAT SPORT 3
11.00 Igrzyska paralimpijskie, 15.15 Futbol amerykański: półfinał ELF, 17.50 Pn: LN, Dania - Serbia, 20.35 Portugalia - Szkocja, 23.30 Pn: skróty LN

POLSAT SPORT FIGHT
12.30 Golf: 4. runda Omega European Masters, 13.45 Igrzyska paralimpijskie, 18.55 Futbol amerykański: NFL, Miami Dolphins - Jacksonville Jaguars,

POLSAT SPORT PREMIUM 1
7.55 Igrzyska paralimpijskie, 12.30, 17.00 Golf: 4. runda Omega European Masters, 17.55 Hokej: LM, Pinguins Bremerhaven - Lausanne HC, 20.35 Pn: LN, Szwajcaria - Hiszpania, 23.30 Pn: skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.45, 11.00 Motocyklowe MŚ: GP San Marino, rozgrzewka i wyścigi w Moto3, Moto2, MotoGP oraz wyścigi w MotoE i Red Bull MotoGP Rookies Cup, 14.55 Hokej: LM, Lahti Pelicans - Geneve Servette, 20.35 Pn: LN, Szwecja - Estonia

EUROSPORT 1
16.00 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 21. etap, jazda indywidualna na czas, Madryt - Madryt, 19.45 Tenis: US Open

EUROSPORT 2
12.00, 15.30 Motocross: MŚ w Afyonkarahisar, wyścigi w MX2 i MXGP, 13.00 Triathlon: Supertri w Londynie, 17.00 Supersporty: wyścigi MŚ w Magny-Cours

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 18.45 Żużel: PGE Ekstraliga, półfinał Stal Gorzów - Sparta Wrocław

CANAL+ SPORT 2
16.00 Premier Padel w Madrycie

CANAL+ SPORT 5
13.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, półfinał Arged Ostrów Wlkp. - Polonia Bydgoszcz

ELEVEN SPORTS 1
16.00 Żużel: PGE Ekstraliga, półfinał Apator Toruń - Motor Lublin

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Uparta kobieta ze złotem

Trzy kolejne medale – złoty i 2 brązowe – wywalczyli w piątek w Paryżu polscy sportowy.



Fot. PAP/Polski Komitet Paralimpijski

Barbara Bieganowska-Zając na Paryżu nie zamierza się zatrzymywać.

Krążek z najcenniejszego kruszcu zdobyła Barbara Bieganowska-Zając. W biegu na 1500 m w klasie T20 43-letnia zawodniczka urodzona w Nysie była bezkonkurencyjna, potwierdzając swoją dominację w tej konkurencji. Drugą na mecie rywalkę wyprzedziła o niemal trzy sekundy. Polka uzyskała czas 4:26,06, to najlepszy wynik w sezonie. Druga była Ukrainka Liudmyła Danylina - 4:28,40, a trzecia Brazylijka Antonia Barros da Silva - 4:29,40.

Do zobaczenia w Kalifornii

Dla Bieganowskiej-Zając to już czwarte z rzędu olimpijskie złoto. W biegu na 1500 m jest bowiem niepokonana od igrzysk w Londynie w 2012 roku, a jej medalowy dorobek uzupełnia złoto na 800 m z Sydney (2000) i brąz na 400 m z Rio de Janeiro (2016).

- Nie ukrywam, że nie tylko chciałam wygrać, ale miałam plan, żeby pobić rekord świata. Ale w pewnym momencie usłyszałam spokojny oddech Brazylijki, więc wiedziałam, że jest dobrze przygotowana. Podczas biegania zawsze wsłuchuję się w to, jak oddychają zawodniczki, czy dyszą, tracąc siły, czy mają zapas. Więc uznałam, że zaczekam. Ostatnie 500 metrów ruszyłam troszeczkę szybciej. Ona cały czas za mną. Dopiero na ostatnich 200 metrach odpaliłam się i dobiegłam do mety moim najlepszym tempem - opowiadała o walce na trasie Barbara Bieganowska-Zając.

Po zwycięstwie w Paryżu od razu zadeklarowała, że spróbuje pobić własny rekord świata... za cztery lata na igrzyskach w Los Angeles. - Uwierzcie mi, że wiek zupełnie mi nie ciąży. To tylko jakaś tam liczba, kartka w kalendarzu. Dalej jestem głodna sukcesów, mało mi. Zamierzam pojechać do Los Angeles po swój szósty medal paralimpijski – mówiła do dziennikarzy.

Filmowa inspiracja

Na pytanie, na czym polega tajemnica sukcesów odpowiedziała z przekonaniem: - Jestem bardzo upartą kobietą, jak sobie coś zapowiem, tak robię. I waleczną. Nigdy się nie poddałam, choć wiele razy upadałam, raniąc ręce i nogi na bieżni i serce – w życiu. Zawsze potrafiłam się podnieść.

Mistrzyni paralimpijska przyznała, że do pracy i treningu zainspirowała ją jakiś czas temu osoba, którą widziała w filmie na Netfliksie. - Widziałam film o Dianie Nyad, pływaczce, która w wieku 64 lat przepłynęła w 53 godziny z Kuby na Florydę. To trasa uważana za „Mount Everest pływaków". Czyhają na nich niebezpieczne prądy, rekiny i meduzy. Ona po tym wyczynie właśnie przekonywała młodzież, że jak się czegoś bardzo chce i w to wierzy, to można to osiągnąć bez względu na wiek, niepełnosprawność czy cokolwiek innego – wyjaśniła.

Zrozumienie dla Fajdka

Z brązem zawody w skoku wzwyż w klasie T64. ukończył Maciej Lepiato, Dwukrotny złoty medalista z Londynu i Rio powtórzył osiągnięcie sprzed trzech lat z Tokio. Lepiato skoczył 2,03 m w drugiej próbie, a potem miał trzy zrzutki na wysokości 2,06. Na najniższym stopniu podium stanął wraz z Uzbekiem Temurbekiem Gijazowem, który uzyskał ten sam wynik. Konkurs wygrał reprezentant Indii Praveen Kumar - 2,08, srebro zdobył reprezentant USA Derek Loccident – 2,06.

- Czy jestem zadowolony? Nie, nie jestem. Dziś w pełni rozumiem wypowiedź Pawła Fajdka. Jestem w życiowej formie, jak na powrót po zerwanym ścięgnie Achillesa, ale nie przełożyło się to na wynik. Niestety, takie jest piękno konkurencji technicznych, że wszystko musi współgrać, wszystko musi być adekwatne – ocenił Lepiato.

Nie umiał odpowiedzieć, czemu zatrzymał się na wyniku 203 cm, skoro jego najlepszy wynik w tym sezonie jest o 6 cm lepszy. - Nie wiem jeszcze, przyjdzie czas na analizę. Na stadionie treningowym w Paryżu też skakałem dwa metry z potężnym zapasem i fajnie się to zapowiadało – podkreślał.

Dobili do dwudziestki

Po raz drugi na podium w Paryżu stanął Michał Dąbrowski w szermierce na wózkach. Po srebrze w szabli, w piątek wywalczył brąz w szpadzie. W decydującym pojedynku pokonał Chińczyka Jie Zhanga 15:14.

Swój trzeci medal zapewniła sobie Karolina Pęk w tenisie stołowym. W ćwierćfinale singla w kategorii WS9 pokonała Chinkę Jingdian Mao 3:0 (11:6, 11:9, 12:10) i ma już co najmniej brąz. W sobotnim półfinale zmierzy się z Węgierką Alexą Szvitacs. W poprzednich dniach Pęk wywalczyła dwa brązowe medale: z Piotrem Grudniem w mikście (XD17) oraz z Natalią Partyką w deblu (WD20)

Reprezentacja Polski ma już w dorobku 20 medali: 6 złotych, 5 srebrnych i 9 brązowych.

(mic)

Wielkie zielone jajo

Zaraz po turnieju Rosa Challenge Tour, rozgrywanego w Rosa Golf Club niedaleko Częstochowy, liga Challenge Tour powędrowała na Big Green Egg German Challenge. Wraz z nią teleportowali się Mateusz Gradecki i Alejandro Pedryc.



Fot. Challenge Tour

Lider turnieju, Robin Williams.

Na półmetku rozgrywek są dobre i mniej dobre wieści z polskiej ekipy. Do dalszej rywalizacji przystąpi tylko Alejandro, „Gradi" nie przeszedł cuta. Liderem turnieju po rundach 66 i 67 został Południowoafrykańczyk o hollywoodzkim nazwisku – Robin Williams.

Zajmujący obecnie ósme miejsce w rankingu Race to Mallorka Robin (-11) debiutuje w tym roku w lidze i ma ogromne szanse na awans stopień wyżej, na DP World Tour, gdzie pełne prawo do gry uzyska najlepszych dwudziestu zawodników. Wcześniej występował w swojej rodzimej lidze, na Sunshine Tour, skąd wywodzi się wielu świetnych zawodników, a nawet gwiazd golfa, takich jak chociażby Ernie Els czy Louis Oosthuizen.

- Ostatnio regularnie gram równego, dobrego golfa i moim celem każdego tygodnia jest bycie w czołówce - mówił Williams. - Zdobycie karty DP World Tour pod koniec roku byłoby dla mnie wszystkim, ponieważ pokazałoby, że moja konsekwencja na Challenge Tour przez cały rok opłaciła się. Gram na Sunshine Tour przez ostatnie dwa sezony i osiągnięcie tak szybkiego awansu byłoby czymś niesamowitym. Wspaniale było móc sprawdzić się na kolejnym poziomie, gdzie jest dużo więcej kamer, tłumów i trudniejszych pól, dzięki czemu mogę zobaczyć, na jakim poziomie jestem w porównaniu z tymi chłopakami. W tej chwili próbuję skoncentrować się na Challenge Tour, aby sprawdzić, jak dobre uda mi się zająć miejsce w rankingu. Dzisiaj było bardzo solidnie, moje uderzenia znów były naprawdę dobre. Greeny są tutaj bardzo równe, co jest bardzo miłe. Kiedy piłka wystartuje już na dobrej linii, ma całkiem dużą szansę na trafienie do dołka. Czuję, że to pole pasuje do mojej gry, ponieważ jest dość ciasne, a ja bardzo dobrze radziłem sobie z uderzeniami z tee, mając pewność, że nie wpakuję się w kłopoty i ustawiam piłkę w dobrej pozycji do grania na green - podsumował golfista z RPA.

Drugim miejscem (-10) dzieli się trzech rywali: Anglik David Horsey, Francuz Oihan Guillamoundeguy oraz rodak lidera Deon Germishuys. Rekordzista pola Rosa Golf Club – Włoch Gregorio De Leo, który podczas Rosa Challenge Tour wykręcił trzecią rundę 61 i finiszował piąty - teraz okupuje szóste miejsce.

Podobnie jak Robin rozpoczął w czwartek rywalizację debiutujący w tym roku w szeregach zawodowców Alejandro Pedryc, zajmując trzecie miejsce. Wystrzelił z niesamowitą rundą 66, zawierającą siedem birdie, w tym sześć na drugiej dziewiątce, z czego pięć pod rząd, na dołkach 12-16. Polak zanotował wynik –6, z piorunującą drugą dziewiątką, do ukończenia której potrzebował zaledwie 31 uderzeń! Niestety, jak to dość często w golfie bywa, następnego dnia nie było łatwo utrzymać taki poziom. W piątek Alejandro męczył się dość wyraźnie, kończąc rundę jedenastoma strzałami więcej niż poprzedniego dnia, rezultatem 77. Wynik –1 po dwóch rundach na szczęście pozwolił mu awansować do rozgrywki finałowej. Nie było tutaj jednak żadnego buforu, jedno uderzenie więcej i Alex musiałby pakować walizki.

Mniej szczęścia od swojego młodszego kolegi miał Mateusz „Gradi" Gradecki. Rundy 74-72 i rezultat +2 nie dały szans na dalszą grę. W sobotę i niedzielę trzymamy zatem kciuki za Alejandro.

WYNIKI

https://www.europeantour.com/challenge-tour/big-green-egg-german-challenge-powered-by-vcg-2024/leaderboard?round=1

Kasia Nieciak

Sport 5a8333c82d